GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 35. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1-go września 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we wrześniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Moskale przegrali bitwę! Stracili 5.000. Rosyjski jenerał zabity i wielu oficerów. Stoessel wątpi czy się długo utrzyma. 90.000 jedzie na Wschód. Wysyłają wojska z Warszawy. Szybko idą japończycy naprzód. Walka o forty. We dwa ognie. Wielka bitwa lądowa będzie koło Liaoyangu. Most zniszczony przez japończyków!

Zdaje się, iż wielka bitwa lądowa została już zaczętą. Kuropatkin donosił w swych raportach, iż straże japońskie bardzo gęsto uwijają się niedaleko Liandiansian, które leży w odległości 25 mil od Liaoyang, na głównej drodze do Fengwangczengu. W ubiegłym tygodniu dają się zauważyć daleko większe straty u moskali na morzu, niż na lądzie. Dnia 24 b. m. dwa rosyjskie wojenne okręty wyjechały z wnętrza portu i najechały na miny. Jeden z tych okrętów zatonął natychmiast, drugi z trudnością zawleczono nazad do portu. Japończycy przypuszczają ustawiczne ataki na fortecę, ale jakkolwiek zdobywają ważniejsze forty, jednakże nie zdobyli jeszcze najgłówniejszych pozycyi, które są w rękach moskali. W najbliższym zapewne czasie i to nastąpi, gdyż waleczność japońskiego żołnierza nie ma granic.

"Port Arthura" dawniej oznaczał miasto z ładnemi i eleganckiemi ulicami. Obecnie z tego wszystkiego niema nawet śladu. Miasto "Port Arthura" znikł, pozostał tylko zaokrąglony łańcuch wzgórz, uzbrojonych w armaty, ziejące ustawicznym ogniem i wstrząsającym ziemię, hukiem wystrzałów. Podstawą operacyi wojennych dla japończyków jest port Dalny. Ciężkie działa z miast japońskich sprowadzono do zdobywania fortecy portu Arthura. Działa te umieszczone na szczytach licznych wzgórz i fortów, zasypuja fortecę formalnym żelaznym i śmiertelnym deszczem. Port Arthura i jego obrona — to wielki dramat o wstrząsających epizotach. Ludzkie życie ma tam wagę prochu — giną setki, a zginą jeszcze tysiące, a iluż nie zostanie nawet wspomnienia ani pamięci?

Wstrzymani działami.

CZEFU, 20 sierpnia. — Na zachodniej stronie japończycy są w odległości 1200 jardów. Główne siły rosyjskie skoncentrowane są we wschodniej części miasta.

Stan fortecy.

LONDYN, 30 sierpnia. —Japończycy zdobyli wszystkie mniejsze forty okoliczne twierdzy portu Artura. Są również japończycy w posiadaniu baraków.

Zdobywają fort.

CZEFU, 30 sierpnia. — Ostatnie raporty donoszą o zdobyciu przez japończyków fortu "Poyodo". Moskale bronili tego fortu zaciekle, lecz musieli go opuścić, ponosząc wielkie straty. Siły załogi, znajdującej się we wnętrzu portu Arthura obliczają na 15,000 ludzi.

Zniszczyli most.

TOKIO, 30 sierpnia. — Telegram tutejszy donosi, iż jenerał Kuroki zniszczył na torze kolejowym pomiędzy Mukdenem i Liaoyangiem most kolejowy, przerywając w ten sposób jedyne kołowe połączenie między temi miastami.

Niepomyślny raport Kuropatkina.

BERLIN, 30 sierpnia. — Kuropatkin w raporcie swoim donosi, co następuje:

"Upalne dnie powracają nazad. Drogi obsychają bardzo szybko. Liczne bandy chińskich rozbójników są tak czynne, iż utrudniają pochód wojsku na każdym kroku.

"Chińczycy są bardzo wrogo usposobieni względem rosyan i nie chcą im sprzedawać żadnych materyałów spożywczych. Japoński balon wojenny widziano w Liaoyangu."

Wielkie bitwy 3.200 poległych.

LONDYN, 30 sierpnia. — Z Liaoyangu nadchodzi ważna wiadomość, donosząca o 3 bitwach. Jedna miała miejsce przy zajmowaniu przez japończyków południowej strony za Mukdenem wraz z torem kolejowym. Z tem wszystkiem Kuropatkin ma ze wszystkiem odcięty odwrót na północ.

W bitwie, która w tem miejscu zaszła, moskale zostali sromotnie pobici.

Druga bitwa miała miejsce na południe od Liaoyangu i również skończyła się porażką moskali, którzy stracili 1500 ludzi.

Trzecia czterodniowa bitwa pomiędzy całemi armiami, skończyła się również fatalnie dla moskali, którzy mieli stracić 3200 ludzi w zabitych i rannych.

Wyrzuceni z dwóch pozycyi.

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Jenerał Saharow donosi o krwawej bitwie, która skończyła się niepomyślnie dla moskali. Zostali oni wyrzuceni z dwóch ważniejszych pozycyi: Anping i Tseg ow.

Trzepią im tył i boki.

LIAOYANG, 30 sierpnia. — Moskale naciskani przez japończyków wolno, ale ciągle posuwają się ku południowi i wschodowi. Japończycy postępują całą linią naprzód cisnąc środek i boki armii rosyjskiej. Nie robi się to naturalnie bez krwawej bitwy. Położenie moskali jest coraz gorsze.

Wojna dział.

LONDYN, 30 sierpnia. — Ostatnie telegramy donoszą z Liaoyangu o bitwie artyleryi. Cała linia w ogniu!

15,000 zabitych i rannych.

CZEFU, 30 sierpnia. — Armia japońska, która atakuje Port Artura jest podzielona na trzy dywizye. Jedna znajduje się na wschodniej stronie, druga na zachodniej, a środkowa północna stoi w rezerwie.

Japończycy obliczają swoje szkody w ludziach na 15,000 rannych i zabitych.

Przegrali.

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Urzędownie donoszą tutaj o bitwie 4dniowej, jaka toczyła się między armiami Kuropatkina i Kurokiego na południe od Liaoyangu. Bitwa ta straconą została dla moskali, artylerya rosyjska zmuszoną była usunąć się z placu bitwy, a armia cofnąć. W bitwie tej mieli moskale stracić 1700 ludzi.

Rosya zabiera port chiński?

TOKIO, 30 sierpnia. — Sfery tutejsze zaczynają poważnie zastanawiać się nad tem, czy Rosya nie działa w porozumieniu z Francyą i czy nie zajęła chińskiego portu w tym celu, aby mieć miejsce schronienia dla swej floty bałtyckiej?

Rosyjski jenerał zabity.

LONDYN, 30 sierpnia. — Armie japońskie pod dowództwem jen. Kuroki, Oku i Nodżu, po pięciodniowej walce odepchnęły Kuropatkina w tył za wzmocnienia w Liaoyang. Doskonałe usługi w tej bitwie oddała moskalom artylerya. W bitwie zginął jenerał rosyjski Rutkowskij.

Największa bitwa po Sedanie.

LONDYN, 30 sierpnia.— O samej bitwie donoszą źródła angielskie, podając, iż siły walczących ze strony japońskiej pod dowództwem Kuroki i Oku były 200,000 żołnierzy i 600 armat. Kuropatkin zajmował silne i łatwo obronne pozycye, mając pod swemi rozkazami 180000 żołnierzy i 460 armat. Bitwa skończyła się porażką moskali, którzy stracili 1700 ludzi; ilu jest rannych jeszcze niewiadomo.

5 tysięcy zabitych.

PETERSBURG, 31 sierpnia. —Kuropatkin ze swoją armią liczącą 170,000 nazad wepchnięty został do Liaoyangu. W bitwie, jaka miała tu miejsce, stracili moskale 5000 ludzi.

Wiele starszyzny poległo, a między nimi jenerałowie Rutkowskij i Roaben.

Stoessel ostrzega.

PETERSBURG, 31 sierpnia. — Komendant twierdzy portu Artura wystosował do cara telegram, w którym donosi temuż, iż trudno jest utrzymać się na stanowisku i że zapewne upadek portu Artura nastąpi lada chwila. (Pytanie tylko którędy ten telegram był przesłany? — Red.)

90,000 pojedzie na wschód.

WARSZAWA, 31 sierpnia. — Tutejszy piętnasty korpus dostał rozkaz przygotowania się do wyruszenia na daleki wschód. Pójdzie on razem z piątym korpusem. Armia wysyłana liczy 90 tysięcy żołnierzy.

Szybko idą naprzód.

LIAOYANG, 31 sierpnia. —Japończycy bardzo szybko posuwają się naprzód i zapewne ostateczna rozprawa nastąpi, gdy zbliżą się do Liaoyangu, gdzie rezyduje obecnie Kuropatkin. Nieobliczone usługi oddają japończykom ich armaty, a w ogólności wyborna artylerya. Gdziekolwiek następuje spotkanie się armii, wszędzie artylerya japońska robi takie spustoszenia, iż moskale w popłochu muszą opuszczać pozycye.

Zmieniają często właścicieli.

CZEFU, 31 sierpnia. — Ze źródeł chińskich donoszą, iż forty otaczające fortecę portu Artura, często zmieniają swych właścicieli zależnie od rezultatu bitwy.

Jedna z większych jeneralnych bitew odbyła się 27 b. m. Japończycy zawładnęli jednym portem od północnej strony, wrzynając się pomiędzy forty rosyjskie. W ten sposób mogą oni teraz z tego fortu ostrzeliwać inne forty rosyjskie, zasypując je kulami od strony środka fortecy, gdy zewnętrzne działa pomogą japończykom, moskale dostaną się we dwa ognie.

Niuczwang punktem oparcia w działaniu.

LONDYN, 31 sierpnia. — Korespondencya z Tientsina do "Daily Mail" głosi, iż punktem zbornym oraz oparciem we wszystkich działaniach wojennych japończyków, służy im miasto Niuczwang, w którem zgromadzili główne zapasy wojenne. Tylko 112 okrętów prowiantowych zawinęło do tego portu. Wszystkie naładowane były żywnością. Nie mają teraz japończycy obawy o to, co będą jedli! Umią sobie radzić!

450 tysięcy żołnierzy stoczy bój śmiertelny.

LONDYN, 31 sierpnia. —Czterysta pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy maszeruje naprzeciwko siebie i w tych dniach stoczy ze sobą śmiertelny bój. A będzie to bitwa taka, jakiej już wiele lat nie było. Setki i tysiące zginą na polu, setki porozrywane będą w sztuki granatami, setki zginą z jękiem i ostatnią myślą o swej dalekiej ojczyźnie. Bitwa będzie bezwarunkowo rozstrzygającego znaczenia. Jak ona się skończy, nie można przepowiadać, ale mając na uwadze ustawiczne zwycięstwa ze strony wojsk japońskich, oraz ogromną wyższość artyleryi japońskiej i nastrój żołnierza japońskiego, można na pewnych podstawach przypuszczać, że ta bitwa skończy się klęską moskali. Dałby to Najwyższy!

Miesiąc — to rok.

PETERSBURG, 31 sierpnia. —Moskale nie wiedzą już co zrobić, aby zachęcić żołnierzy swoich do walecznego umierania za cara. W ostatnich dniach został wydany "najwyższy" rozkaz, aby służba dla każdego żołnierza służącego w fortecy portu Arthura liczyła się jeden miesiąc za jeden rok, poczynając od 1-maja, b. r.

Ex-sułtan umarł.

KONSTANTYNOPOL, 1 sierpnia. —Ex-sułtan Murad V umarł tutaj w poniedziałek. Powodem śmierci była choroba, na którą cierpiał od dłuższego czasu. Nazywano go "człowiekiem o żelaznej twarzy."

Dwa rosyjskie okręty z floty bałtyckiej rozbite!

LONDYN, 30 sierpnia.— Paryski korespondent do "Central News" donosi o strasznym wypadku na rosyjskim okręcie, jaki się wydarzył podczas próbnych manewrów. Eksplodowała armata, łamiąc mocno okręt i zabijając 30 ludzi oraz kapitana.

Pierwsze śniegi.

DULUTH, Minn., 31 sierpnia. — Pierwsze śniegi w tym sezonie już się tu ukazały. Zrobiły one trochę spustoszenia, gdyż zniszczyły one kwiaty i roślinność ogrodową. Wieści o przykrych mrozach dochodzą z innych zachodnich punktów kraju.

Nadzieja Chin w Japonii.

TOKIO, 1 sierpnia. — "Żółte niebezpieczeństwo", jak się wyraził japoński baron Komura, jest wymysłem moskali, rzuconem w świat tendencyjnie. Intryga moskali znana jest od wielu lat. Ostrzyli oni sobie zęby na Azyę, a pomagali im w tem ostrzeniu niemcy, którzy także niezgorszy mają apetyt na niektóre posiadłości azyatyckie. Ostatnie dwudziestopięciolecie dowiodło jasno, jakie aspiracye łączą europejczyków z Azyą, a zwłaszcza z Chinami. Te ostatnie były mocno zagrożone i są jeszcze w wielkiem niebezpieczeństwie rozbioru na części przez "europejskich tygrysów". Po Chinach przyszłaby kolej na Japonię. Inaczej jednak los pokierował. Chiny spały, ale nie spała bliska ich sąsiadka, Japonia. Podniosła się ona nagle z pyłu zatęchłych średniowiecznych przekonań, otworzyła szeroko ramiona nowej cywilizacyi, rzuciła się do pracy z całym zasobem przechowanej wiekami energii życiowej i w krótkim oto czasie ciało tego państewka nabrało niebywałej tężyzny fizycznej i umysłowej. Wyrosła Japonia w potęgę. Ale o tym przewrocie tak gruntownym Japonii nie wiedział żaden z "europejskich tygrysów," z wyjątkiem może Anglii. Moskale w głębokiej swej naiwności napisali cały plan rozdzielenia Azyi na części. Sobie naturalnie, "najwyższym ukazem" zapisali największy i najlepszy kawał ziemi. Lada chwila niby huragan nagły i niespodziewany miał szarpnąć Azyą i rzucić ją pod stopy europejczyków, a zwłaszcza niezrównanych w żarłoczności moskali i niemców. Gdy oto wysunęła się naprzód Japonia i... o dziwo! ujrzeli moskale przed sobą okręty wojenne lepsze i większe od swoich.

Dalsze losy, tj. pierwsze potyczki aż do obecnych są znane. Japonia bije się nie tyle za siebie, ile za Chiny. Jeżeli Japonia przegra, los Chin będzie bardzo smutny, jeżeli Japonia wygra, Chiny w kilkunastu przyszłych latach przetworzą się w potęgę, przed którą świat, a zwłaszcza znienawidzony niemiec i moskal drżeć będą. Ale mimo przyszłej potęgi Chin, bezsensownem jest twierdzenie, iż żółci zaleją Europę. Chińczyk woli umrzeć, niż ruszyć się z miejsca. Natura chińczyka niema w sobie ani śladu chciwości i zaborczości w charakterze. Zresztą mają oni przecie całe nieprzejrzane obszary zachodniej i północnej Azyi (Syberyi), gdzie mogą swobodnie się rozsypać, a jeszcze masa miejsca wolnego pozostanie.

Co zrobiła partya republikańska dla robotników?

Gdy damy sobie to pytanie, jednocześnie nasuwa nam się odpowiedź objaśniająca, dlaczego prezydent Roosevelt tak zjednał sobie klasę pracującą, dla której był i jest lepszym przyjacielem, niż którykolwiek z dawniejszych prezydentów.

Większość tych, którzy przyjeżdżają do tego kraju, jest ludźmi ciężkiej pracy, dla których kwestya płacy, liczba godzin zajęcia i warunki robotnicze są rzeczą najważniejszą. Dla tych ludzi potęga głosowania jest wrotami do lepszej przyszłości. Partyą tych ludzi jest partya republikańska, która zawsze była przyjaciółką robotników. Ona dała wolność niewolnikom, ona znalazła pracę dla ludzi prostych, ona podniosła wartość robotnika. W roku 1897, za czasów rządzenia demokratów robotnicy musieli walczyć o to, aby dostać jaką taką pracę, nie zważając nawet na wysokość wynagrodzenia, gdy tymczasem republikanie przyczynili się do podniesienia dobrobytu, podniesienia skali pła[illegible]walenia bytu robotników.

Pytanie, dla czego tak było? Oto dlatego i dla tych ludzi, którzy zajmują w kraju najwyższe stanowiska, sprawa robotnicza była kwestyą pierwszej wagi. Ci właśnie ludzie do obecnego głosowania przedstawiają jako prezydenta Teodora Roosevelta, który niezaprzecznie naljepiej zna się na potrzebach robotników i jest ich szczerym przyjacielem. Prezydent Roosevelt walczył o ośmiogodzinne zajęcie, on ograniczył liczbę dzieci pracujących, uregulował godziny pracy dla dzieci i kobiet, bronił robotników, dla których wprowadzał w życie te prawa i przywileje, jakie im konstytucyą są zakreślone.

W ostatnich czasach powołał Roosevelt do życia Departament Handlu i w Pracy. To ostatnie jest niezwykle doniosłego znaczenia dla ludzi ciężko pracujących i dowodzi najlepiej o aspiracyach prezydenta. Jest on bezwątpienia pierwszym prezydentem tak szczerze przyjaznym dla robotników. Tak przedstawiają się fakty. Czyż teraz wobec tychże będziecie się dziwili, dlaczego setki tysięcy przybyszy oddaje swoje głosy partyi republikańskiej i dlaczego w przyszłem głosowaniu głosować będą na prezydenta Roosevelta i wiceprezydenta Fairbanksa? Odpowiadać nie potrzeba. Wiedzą oni dobrze, czem jest dla nich partya republikańska. Wiedzą, że tak Roosevelt jak inni pracują ustawicznie dla nich, czego dowodzą lepsze warunki robotnicze. Wiedzą oni dobrze, że jeżeli ten zadawalający stan ma dłużej trwać, trzeba koniecznie utrzymać przy sterze partyę republikańską, zdobywać dla niej jak najwięcej przyjaciół i przeprowadzić w wyborach każdego republikańskiego kandydata.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{11}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{34}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{80}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{00}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{38}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

2. P. Stefana kr. węg., Absal.
3. S. Mansweta, Joachima
4. N. Rozalii panny
5. P. Wawrzyńca, Urbana
6. W. Magnusa, Zacharyusza p.
7. Sr. Reginy panny
8. C. Narodzenie NMP.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Czertkow nie otrzymał dymisyi.

WARSZAWA. — W zaprzeszłym numerze donosiliśmy o prawdopodobnej dymisyi jenerał-gubernatora Czertkowa. Tymczasem najbliższym skutkiem zamachu na Plehwego, skutkiem, nas przedewszystkiem dotyczącym, będzie niezawodnie to, że Czertkow pozostanie nadal jenerał-gubernatorem warszawskim. Dymisya jego, oraz nominacya na to miejsce jenerała Mayendorfa, była już tak dobrze, jak faktem dokonanym, ale była dziełem zabitego ministra, jak zresztą wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące wyższej administracyi państwowej. Z jego śmiercią rzeczy przybrały inny obrót, tąki mianowicie, że wszystkie rozporządzenia, odnoszące się do zmian osobistych, odłożono na później. Jenerał Mayendorf otrzymał przeznaczenie na daleki wschód, a jenerał Czertkow spodziewany jest w tych dniach z powrotem w Warszawie, gdzie zostanie prawdopodobnie do końca wojny. Później dopiero spodziewane są zmiany, chwilowo jednak pozycya jego ma być, według wieści dochodzących z Petersburga, o ile możności silniejszą, aniżeli dawniej.

Sąd wojenny i kara śmierci w Warszawie.

WARSZAWA. — W gmachu sądu wojennego w Warszawie na ul. Nowy Swiat nr. 1. zebrał się sąd wojenny pod przewodnictwem jenerał lejtenanta Strielnikowa w sprawie Kasprzaka Marcina vel Wilhelma Krystyana Meyera, robotnika, oraz Benedykta Gurcmana, inżyniera, oskarżonych o zabicie rotmistrza Winniczuka, pomocnika komisarza Ordanowskiego, oraz dwu policyantów. Akt oskarżenia wręczono podsądnym przed tygodniem. Obrońcami są: adwokat Stanisław Patek z Warszawy (ze strony Kasprzaka) oraz Kijeński z Warszawy i Andrejewski z Petersburga (ze strony Gurcmana).

Akt oskarżenia nosi wybitną cechę — zemsty. Tutejsze władze rządowe chcą zemsty, zemsty! i nic prócz zemsty! O tem świadczy i ten fakt, że początkowo sprawa poszła do sądu okręgowego, gdzie podsądni pomimo, że są przestępcami politycznemi, sądzeni być mieli w drodze procedury zwyczajnej, wykluczającej karę śmierci. Ale po krótkim czasie jenerał gubernator Czertkow oddał ją sądowi wojennemu, a prokuratorya postawiła podsądnych pod działanie par. 279 procedury sądowo-wojennej, to znaczy: śmierć! Sąd wojenny i par. 279 procedury sądowo-wojennej, to znaczy: śmierć! Sąd wojenny i §279 znaczy sąd jak w wypadku wojny a nie sąd wojenny w czasie pokoju. Chociaż w Królestwie wojny niema! Już to jedno charakteryzuje tendencyę procesu: zemsta.

Z dalszego przebiegu procesu widać, że procedura się gmatwa. W ogniu krzyżowych pytań i odpowiedzi zwyciężyła stanowczo obrona, co wzbudzało gniew i zaciekłość prokuratora, a nawet prezesa sądu Strielnikowa, znanego zbója i łotra. Prokurator próbował teroryzować świadków, wszyscy jednakże zeznawali na korzyść oskarżonych.

Mimo to nie ulegało żadnej wątpliwości po pierwszym dniu rozprawy, że ten sąd i prezes wydadzą dwa wyroki śmierci, spodziewano się tylko, że sam sąd przedstawi Gurcmana do ułaskawienia przez cara. Wynikało to z całego zachowania się prokuratora, oraz prezesa, który przeszkadzał obronie. Prokurator wskazywał dalej na przeszłość Kasprzaka, malując jaskrawo jego niebezpieczny dla rządu i porządku państwowego charakter; wspomniał i o tem, że Kasprzak symulując waryata, zdążył już raz oszukać władzę uciec. (Kasprzak rzeczywiście uciekł ze szpitala Jana Bożego w Warszawie w lipcu 1895 r.) Kasprzak bowiem i teraz udaje, według prokuratora, waryata, choć ekspozytura lekarska (wzywany był przedtem lekarz rządowy Szczerbak, dla zbadania stanu psychicznego Kasprzaka, lecz lekarza, jakiego żądała obrona, nie przywołano. Lekarz zaś rządowy orzekł, że Kasprzak jest zupełnie normalny psychicznie, wykazując, że jest zupełnie zdrów na umyśle. Rzeczywiście i na sądzie Kasprzak powtarzał w kółko tylko jedno: "ja to zrobiłem, ja to sam zrobiłem", albo "dziś obiad był zły", a do nazwiska swego nie przyznaje się, wbrew twierdzeniu żony, która go odwiedziła w cytadeli jeszcze przed sądem, a teraz figuruje jako świadek. Zresztą na sądzie wykazuje najzupełniejszą obojętność.

Nagle stało się coś niezwykłego w sądach moskiewskich. Oto pomimo gwałtownego zachowania się prezesa sądu, ten wydał rozkaz, iż oskarżony ma być zbadany przez doktorów, którzy orzekną, czy on jest odpowiedzialnym za swe czyny, czy nie. Rozkaz ten został wydany zapewnie wskutek śmierci Plehwego, gdyż spodziewają się wszyscy, iż nastąpią pewne zmiany i urzędnicy moskiewscy będą czekali z wyrokiem dotąd, dopóki nie przekonają się, jaki wyrok będzie rządowi najmilszy: szubienica lub Sybir i wedle życzenia rządu jedno z tych będzie wybrane.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

POZNAŃ. — Doskonale daje się zastosować to przysłowie do nowej ustawy osadniczej, jaką niemcy gwałtem wprowadzają. O ustawie tej, dotąd nie zatwierdzonej — piszą do "Koelnische Volks Ztg": "Przed kilku tygodniami wracając koleją z wód czeskich, spotkałem w wagonie restauracyjnym jakiegoś jegomościa, któremu z oczu przemawiało, że jest niemieckim rolnikiem. Nawiązaliśmy ze sobą rozmowę o rolnictwie, w toku której dowiedziałem się, że pochodzi z Wiel. Ks. Poznańskiego. Powiedział mi, że nowa ustawa osadnicza grozi mu utratą 150,000 marek. Posiada majątek, za który mu pewien bank ofiarował 700,000 marek. Gdy jednak ustawa przyjętą została, bank ów cofnął się od kupna, nie mając widoków rozparcelowania majątku. Tu rozpoczęły się narzekania niemca, że przez nowe prawo kolonizacyjne wyrządzono rolnikom niemieckim wielką krzywdę. W kołach niemieckich akcyonaryuszów w W. Ks. Poznańskiem wszystko wre z gniewu na nową ustawę. Na zapytanie, dla czego przed przyjęciem ustawy nie odezwali się z protestem, odpowiedział, że najpierw nie przewidywali tych skutków, a potem, nie chcąc uchodzić za "zdrajców", wszyscy siedzieli cicho. Teraz im się oczy otwierają."

Masowe rewizye i aresztу!

POZNAŃ. — Policya tutejsza urządziła rewizye w kilkuset miejscach sprzedaży, przyczem zapisała do kary 28 osób, za fałszowanie artykułów spożywczych. Skonfiskowała zaś i zniszczyła: 15 gęsi, 22 kaczki, 18 kur, 9 gołębi, 246 kiszek z kaszy, 13 salcesonów, 28 wątrobianek, 10 czosnkówek, 5 kiełbas, 99 kil. mięsa wieprzowego, 16 kil. cielęciny, 2 głowy wieprzowe, 3 śledziony wołowe, 16 głów baranich, 3 głowy cielęce, 24 nogi cielęce, 40 nóg wieprzowych, 68 funtów ryb, 1 beczkę śledzi, puszkę śledzi bismarkowych, beczkę kapusty kiszonej, 25 funtów świętojanek, 37 funtów agrestu, 19 beczułek i 80 funtów czereśni. Prócz tego wrzucono do wody znaczną ilość ryb, nie mających przepisanej miary i wylano 94 litrów mleka "ochrzconego".

Utonęli w Gople.

KRUSZWICA. — O strasznym wypadku utonięcia czterech osób w jeziorze Gopie donoszą do "Dziennika Kujawskiego":

W piątek poszła żona robotnika Michała Kanarka z Szarlejna na granicę pomiędzy Szarlejnem a Lojowem do jeziora prać, zabierając z sobą dzieci aby się wykąpały. Gdy jedno z nich poczęło tonąć, matka pośpieszyła mu na ratunek, przyczem sama dostała się na głębię. Drugie dzieci, śpiesząc także na ratunek, wpadły w głęboką wodę. Utonęła matka i troje chłopców, w jedenastym, ósmym i szóstym roku. Ratunku nie było, ponieważ nie było żadnego odważnego człowieka w pobliżu. Były tylko dwie kobiety nad wodą, które nie miały odwagi i nie podążyły na ratunek. Wyciągnięto zaraz potem dwóch chłopców oraz matkę; trzeciego chłopca po długiem szukaniu wyciągnęli rybacy w Kruszwicy. Mąż utopionej, Michał Kanarek, jest robotnikiem pracowitym, który w taki nieszczęśliwy sposób stracił żonę i trzech najstarszych synów; został mu tylko jeden najmłodszy syn i córeczka mająca dopiero rok.

Zywcem w ogniu.

WSZEMBORZ. — Straszne nieszczęście spotkało rodzinę gospodarza Pawlaka w Wszemborzu, pod Wrześnią. Pawlak pojechał z żoną na odpust do Bieganowa, pozostawiwszy w domu bez dozoru 5 dzieci, z których najstarsza córka miała lat 12. Około południa wzniecіła dziewczynka ogień w kuchni, chcąc rodzeństwu zgotować mleka. Tymczasem 5-letnia jej siostra zbliżyła się do ognia, a płomienie ogarnęły jej sukienkę. Dziecko z krzykiem wybiegło na podwórze, a starsza siostra pośpieszyła jej na ratunek, ale obie tak mocno się poparzyły, że młodsza dziewczynka wkrótce zmarła. Sąsiadka, która słysząc krzyk dzieci, pośpieszyła z pomocą, również ciężkie odniosła obrażenia.

GÓRNY SZLĄSK.

Rewizye.

GLIWICE — W Gliwicach i Łabętach odbywały się, jak pisze "Głos Szląski" znowu rewizye u członków towarzystw wstrzemięźliwości, które już także uważane są za polityczne. Wszystkich, dotkniętych rewizyami przesłuchiwano przed sędzią śledczym z okazyi zabranych im z domu książek, którze jednak okazały się niewinnemi. Te odesłano właścicielom do domu, ponieważ wzbraniali się odnosić je własnym kosztem. Zatrzymano jednak około 50 tomów, a właścicielom doniósł prokurator, że skonfiskował je na mocy paragrafu 130. Były to dzieła Mickiewicza, zakazane już publicznie przez landrata powiatu tarnogórskiego i inne, których spis zapewne ukaże się niezadługo.

Po wakacyach sądowych będzie zapewne sądzona sprawa członków towarzystwa wstrzemięźliwości o urządzanie tajnych zebrań i o należenie do tajnych związków. Ci niemcy chyba dostaną waryacyi na punkcie polskim!!!

Niezwykłe zjawisko.

GŁUPCZYCE.— Z Głupczyc na Górnym Szląsku donoszą o niezwykłem zjawisku: W niedzielę przed południem spadły do miasta miliony zielonych muszek, które do tego stopnia wypełniły powietrze, iż oddychanie stało się utrudnionem. Osoby, używając przechadzki w ogrodzie publicznym i na ulicy Promenadzie, z przylepionemi do ubrania muchami, pośpiesznie uciekać musiały do domu. Owady te długością swoją nie przekraczały 1 milimetra, posiadały jednakże skrzydła trzy razy dłuższe, niż muchy zwyczajne.

GALICYA.

Sensacyjna podróż do Krakowa.

KRAKOW. — Obywatel ziemski z gubernii kieleckiej, p. Aleksader Moes, przybył do Krakowa wielkim, piętrowym "Mail Coachem", zaprzężonym w piątkę koni. Ogromny, zapełniony podróżnymi wewnątrz i na górze, pojazd, oraz niezwykły zaprząg wywołał sensacyę w mieście, w którem podobnego zaprzęgu nigdy nie widziano. Tłumy gawiedzi biegły z krzykiem za niezwykłem zjawiskiem. P. Moes bawił w Krakowie kilka godzin dla poinformowania się o drodze do Zakopanego, dokąd wyjechał. Pan Moes odbył podróż z Pilicy w Królestwie Polskiem do Krakowa w dwanaście godzin. Podróż odbywa w towarzystwie rodziny i służby.

Publika uliczna sprawiła mu... owacyę!

Okradanie żołnierzy, udających się na plac boju.

W dzienniku "Zabajkale" piszą, że od czasu mobilizacyi na większych stacyach zabajkalskiej kolei zorganizowano baraki, w których żołnierze, jadący koleją, powinni znaleść przygotowane jedzenie. Pociąg na takiej stacyi stoi dwie godziny, tak, że zdawałoby się, że żołnierze mogą zjeść swobodnie swoje porcye. W praktyce jednak dzieje się inaczej. Kucharze rozpoczynają zwykle gotować obiad na kilkanaście minut przed nadejściem pociągu, wobec czego w chwili przybycia jego potrawy są zupełnie surowe. Głodni żołnierze zjedzą trochę niedogotowanej zupy z chlebem i na tem się kończy obiad (kasza i mięso nie są gotowe), gdyż nadszedł czas odjazdu. Po odjeździe żołnierzy, kucharze dogotowują strawę i sprzedają ją miejscowej ludności: wiadro gotowanego mięsa 50 kopiejek, wiadro gotowanej kaszy 10 kopiejek. W ten sposób ograbiają żołnierzy na wielu stacyach syberyjskiej kolei.

Wielki spadek.

Biedny kelner w pewnej restauracyi pracujący za nader skromną zapłatę, otrzymał pewnego dnia telegram, który go powiadamiał, że jego stryj umierając, zapisał mu swój majątek, wynoszący przeszło milion dolarów. Spadek ten uczyni go zupełnie niezawisłym i prawdopodobnie szczęśliwym. — Powiadamy "prawdopodobnie", bo faktem jest, że wielkie spadki, miliony nie zawsze przynoszą szczęście, lub są z tem złączone. Jeżeli oprócz bogactw, odziedziczymy po naszych rodzicach słabe, wątłe ciało, chorobę lub skłonność do tejże, bogactwa z pewnością nie uczynią nas szczęśliwymi, jeżeli nie użyjecie pomocy Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Ten świetny, niezrównany środek, zrobiony z czystego soku winogradowego i dobieranych nadzwyczaj starannie ziół, nie zawierających w sobie żadnych chemikalii, odmieni i poprawi cały system naszego ciała, a to przez odnowienie krwi. Działa on wprost bezpośrednio na żołądek, czyniąc tenże silnym, zdrowym i zdolnym do przyjmowania i trawienia pokarmów, zasila wnętrzności, by mogły odpowiednio pomagać w trawieniu i zamienieniu spożytego pokarmu w czystą, zdrową i bogatą krew, tej podstawy siły, zdrowia i piękności. Do nabycia w aptekach, lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

dzie Zbigniewa, kiedy w czasie wycieczki z zamku i napaści na obóz polski, odparłszy pogaństwo, pojmano wśród nieprzyjaciół Zbigniewa. Złożono na niego sąd. Między Panami Rady ów Sieciech z wygnania przywołany, radził zdrajcę śmiercią ukarać, owszem gotów był rozerwać go paznogciami; Bolesław przestał na wygnaniu brata z kraju. Pozbywszy się domowego wroga kończył oblężenie Wolina, zdobył go i Gniewkomira śmiercią ukarał; nie przestając na tem, zaraz następnego roku zebrał znowu wojsko, aby do reszty przytłumić Pomorzan. Trzymali oni dotąd twierdzę Nakło, skąd częste robili wycieczki do Polski. Zagrożeni w tym ostatnim przytułku zgromadzili wielkie wojsko na odsiecz i wezwali na pomoc Prusaków. Król, napadniony nagle od tłumu pogaństwa, zostawił część wojsk pod miastem, sam ze Skarbimirem hetmanem i wojewodą krakowskim ze dwóch stron uderzył na obóz nieprzyjaciół i po całodziennej bitwie otrzymał walne zwycięstwo, wyciąwszy około trzydziestu tysięcy nieprzyjaciół. Zaczem Nakło wzięte, i Pomorze poskromione, oddane w rząd niejakiego księcia, syna czy brata Swatyborowego, który miał z ręki królewskiej władać i chrześcjaństwo w kraju rozszerzać. (1109.)

Między przeszłoroczną i tą ostatnią wojną pomorską, miał Bolesław kilka wolnych miesięcy: korzystając z tak krótkiego pokoju wmieszał się znowu w sprawy czeskie i węgierskie, które się wikłały z wielkim europejskim procesem między Cesarzem i Papieżem. Henryk IV. wyklęty od Grzegorza i Paschalisa, szukał sprzymierzeńców u królów pogranicznych i związał się z Bożywojem czeskim. Tymczasem po upadku tego cesarza, Światopełk morawski korzystając z oddalenia Bożywoja, państwo czeskie objął. Wygnany książę udawał się najprzód do Polaków, potem do cesarza Henryka V., który mu z razu przychylny, wkrótce wolał przyjaźń Światopełka, zwłaszcza że potrzebował pomocy Czechów przeciwko Kolomanowi. Węgrzyn zagrożony, udał się o pomoc do Polski: Bolesław, lubo dawniej Kolomana nieprzyjaciel, teraz jak gdyby umyślnie szukał zaczepki z Niemcami, wszedł w ścisły związek z Kolomanem, oddał córkę w małżeństwo jego synowi, ustąpił w posagu hrabstwo Spiskie, i przyrzekł na przypadek wojny niemieckiej dać skuteczną pomoc. Jakoż skoro Cesarz ze Światopełkiem wkroczyli do Węgier, Bolesław posłał posiłki Kolomanowi, a sam prowadził do Czech Bożywoja i Sobiesława pretendentów. Tymczasem Węgrzyn pogodził się z Cesarzem, Światopełk wróciwszy do Czech braci wygnał i stronników ich wymordował. Bolesław z tych wypraw żadnej nie odniósł korzyści; nadto rozdrażnił Cesarza niepotrzebnie i ściągnął na siebie całą jego potęgę. Węgrzy Spiż zatrzymawszy, spokojnie na wojnę Polaków z Cesarzem patrzyli.

Wiadomo iż królowie polscy od czasów przyjęcia chrześcjaństwa, wszedłszy w federację Europejską, uznawali równie jak wszyscy inni panowie chrześcjańscy, niejaką nad sobą zwierzchność cesarzów, dawali im nieraz posiłki w ludziach i pieniądzach. Henryk V. oburzony mięszaniem się Bolesława w wojny węgierskie, przysiągł pomścić się takowej obelgi, a razem postanowił upomnieć się o ów posiłek trzystu jeźdców albo trzysta grzywien srebra, do którego z dawnych zwyczajów rościł prawo. Zebrał tedy ogromne wojsko Szwabów, Turyngów, Sasów i w towarzystwie Świętopełka czeskiego tudzież Wigberta hrabi Grojeckiego, wkroczył do Szlązka. Ciężka to była na Bolesława napaść, sama Polska nie miała sił na odparcie całej potęgi cesarstwa. Bolesław użył w tym razie strategji Chrobrego: nie stawił zrazu czoła Niemcom ale z bliska ich pilnując, zasiadał w lasach, pilnował przeprawy rzek a tymczasem rozsypane oddziały trapiły zewsząd nieprzyjaciela, przecinając dowóz żywności i napadając na straże obozowe. Henryk zdobył Lubusz, opędził Bitom, i obległ Głogów. Miasto prosiło o pięć dni czasu do namysłu, i przyrzekło poddać się, jeżeliby odsiecz rychła nie przybyła; dzieci przedniejszych mieszczan dano Cesarzowi w zakład dotrzymania umowy. Uwiadomiony o tych układach Bolesław, zagroził Głogowianom że ich w pień wytnie, jeżeli się poddadzą Niemcom. Daremnie Cesarz idąc do szturmu kazał zakładników na pierwszy ogień stawić; Głogowianie posłuszni królowi swemu, bronili się do upadłego. Tymczasem w obozie niemieckim dał się czuć niedostatek żywności, spóźniona jesień naprowadziła słoty: wszczął się też rozruch między sprzymierzeńcami czeskiemi zabito w nocy zdradą Świętopełka, zaczem Czechowie obrawszy sobie nowego książęcia do kraju odeszli. Bolesław uwiadomiony o wszystkiem co się działo u nieprzyjaciół, przesiadywał w lasach szlązkich, oczekując sposobnej pory, i ściągał coraz liczniejsze wojska z kraju. Musiał nareszcie Cesarz ruszyć od Głogowa i cofnąć się pod Wrocław; wojska polskie ścigały go natarczywie. Bitwa na Psiem-polu, gdzie jazda polska zadała znaczną klęskę Niemcom, zmusiła ich do szybkiej ucieczki. Cesarz z niewielką liczbą swoich baronów opuścił kraje polskie.

Zaledwie zbył z głowy tak srogiego wroga, Bolesław niespracowany pobiegł zaraz do Czech, sadzić na księstwo Bożywoja i Sobiesława. Szczęśliwie mu powodziło się, aż nareszcie sami książęta uprosili protektora aby wojska polskie odciągnął. I z tej wojny żadnego nie było skutku, bo wkrótce Cesarz zabrał i uwięził obu pretendentów, i z ręki swojej Władysława brata Świętopełkowego w Czechach osadził. Przyszłoby zapewne znowu do wojny z Niemcami, szczęściem że Cesarz zmuszony gotować wyprawę do Włoch, stał się skłonniejszym do pokoju. Bolesław także dał się ułagodzić. Naznaczono zjazd w Bambergu. Król polski grzecznie przyjęty i rycerzem pasowany, zawarł wieczny pokój na dawnych warunkach Chrobrego. Te układy zatwierdzono związkami małżeńskiemi: małoletniemu synowi Bolesława zaręczono siostrzenicę czy też jakąś krewną cesarską. Miasto Lubusz oddano Polsce, więźnie z obu stron wolno puszczeni.

Zachciało się znowu Bolesławowi Czechy odwiedzić. Pociągnął z licznem wojskiem w towarzystwie pretendenta Sobiesława. Władysław czeski wyszedł przeciwko Królowi prowadząc pretendenta Zbigniewa. Po różnych obrotach wojennych stoczona bitwa nad rzeką Trutną: zwycięstwo zostało przy Polakach, którzy tyle zyskali, że powiat Glacki zniszczywszy, łupy spokojnie uwieźli. Nakoniec matka zwaśnionych książąt Świętochna, skłoniła ich do zgody: Sobiesław otrzymał powiat Sałecki w posiadłość (roku 1111).

Nastąpiło parę lat pokoju. Bolesław nie mógł dosiedzieć nieczynnie w kraju. Jest podanie, że się zaciągnął do wojsk krzyżowych i w Palestynie cały ten czas przepędził. Za powrotem do siebie znowu naokół całego kraju zapalił wojnę, która kolejno po wszystkich granicach naprzemian tliła się i rozniecała, nigdy nie gasnąc. Najprzód, popchnął do Czech owego, tak często wyganianego Sobiesława. Dwakroć rok po roku, niszczono nadelbiańskie okolice, aż stanęła zgoda między czeskimi książętami. Stamtąd pociągnęły wojska polskie do Prus, pladrując wzdłuż i wszerz pogańskie ziemie, nakoniec zatrzymały się na Pomorzu. Nękał Król wojną dwuletnią zbuntowanych Pomorzan i rządcę niewiernego Świętopełka: zniósłszy nareszcie jego wojska, samego z twierdzy Nakła wydostał. Raz zapędziwszy się wgłąb Pomorza, umyślił jednym zamachem dosięgnąć dalszą Sławiańszczyznę zaodrzańską. W istocie jak rozruchy czeskie i węgierskie zawsze na końcu opierały się o cesarstwo niemieckie, tak sprawy pomorskie wikłały się z dalszą Sławiańszczyzną. Siedział podówczas w kątku Pomorza polskiego nad rzeką Persantą książę Warcisław, niby Polsce podległy, w rzeczy samej wzdychający do niepodległości; zarówno od własnych poddanych i sąsiadów zagrożony. Dalej za Odrą liczne plemiona Sławiańskie, między Hawelą i ujściami Elby i Odry, podlegały jednemu królikowi Sławianinowi na imię Henrykowi. Ten Henryk, na pozór potężny pan wielu ziem, szczęśliwy wojownik, czuł kruchość swego tronu, przewidywał że po śmierci jego znowu Sławiańszczyzna rozpadnie się bezwładna. Nie mógł żadnych porządków monarchicznych zaprowadzić w pogaństwie, sprzymierzeńców swoich Sasów lękał się; z Polakami gdyby wszedł w stosunki, musiałoby wkrótce państwo jego stać się prowincją polską; wolał więc łączyć się z dalszymi mniej strasznymi Duńczykami. Był on krewny królów Duńskich, co mu nadawało niejakąś powagę między Sławianami; z tego pokrewieństwa chciał dalszą władzę wysnuć. Widział że żaden z jego braci nie miał zdolności potrzebnych do wykonania jego myśli, przeznaczył więc koronę krewnemu swemu, książęciu duńskiemu Kanutowi. Stryj Kanuta król duński Mikołaj, lękając się potęgi synowca pomnożonej nowem dziedzictwem, umyślił zburzyć królestwo Obotryckie i wezwał na pomoc Bolesława, zawarłszy z nim traktat i związki pokrewne przez zaręczenie królewny polskiej synowi swemu Magnusowi. Przybiła flota duńska do brzegów Pomeranii, Mikołaj zdobywał porty i miasta nadmorskie. Bolesław przedarł się w tamte strony lądem, dopomógł do zdobycia Julina Duńczykowi, a po jego odjeździe pladrował i podbijał (roku 1121) część południową Meklemburgji, zwaną naówczas Morim, tudzież, Prignitzmark, Uckermark, Mittelmark. Ma się rozumieć że panowanie Polski w tamtych stronach trwało póty, póki wojsko w inne strony nie odciągnęło. Dopiero w kilka lat później (roku 1124) nastąpiło ściślejsze połączenie Pomorza z Polską. Ow królik Warcisław, w czasie ostatniej wojny pochwycony od Duńczyków, za powrotem do kraju począł zamyślać o czynniejszem rozszerzaniu Chrześcjaństwa w swoich posiadłościach. Potrzebował na to pomocy obcej, zniósł się z Bolesławem. Król polski od dawna już czuł potrzebę nawracania Pomorczyków. Zgłaszał się do wszystkich z kolei biskupów polskich, daremnie szukając między nimi apostołów. Chrześcjaństwo lubo już przyjęte od całego narodu, lubo już znacznie zmieniało jego stan polityczny, przytępiło wiele dawnych zwyczajów pogańskich, wszelako było tylko, że tak powiem, wiarą urzędową, zewnętrzną; panowało jako zdobywca w kraju uspokojonym ale niechętnie posłusznym; nie owładnęło jeszcze całą duszą swoich wyznawców, nie wydało jeszcze tych ludzi pełnych poświęcenia, jakich zachód już wiele liczył. Łatwo było znaleźć w Polsce kandydatów na kanonje i biskupstwa, trudno jeszcze było o wyznawców i męczenników. Cudzoziemcy przychodzili z dalekich stron nawracać pogaństwo Polsce sąsiednie. Bernard rodem hiszpan, długo na pustelniczem życiu gotując się do apostolstwa, przyjął w Rzymie święcenie biskupie, i w mniszem odzieniu, z kijem w ręku, szedł między dzicz pomorską opowiadać słowo Boże. Poganie wzgardzili pokorną postacią i ubogą odzieżą apostoła, wygnali go jako żebraka. Długo potem nie zjawił się żaden inny apostoł, nareszcie Król zwrócił oczy na ś. Ottona biskupa Bambergskiego. Znano już dawniej w Sławiańszczyznie Ottona; gościł on na dworze królów polskich i pomógł do zawarcia układów małżeńskich między Hermanem a Judytą. Mąż pełen nauki, nieposzlakowanych obyczajów, dziwnej pobożności, dla tak niepospolitych przymiotów wysoko szanowany od cesarzów, a razem miły Sławianom, bo widziano że poświęcony sprawie chrześcjaństwa, szukał zbawienia dusz, nie dając się uwikłać w żadne polityczne knowania. Jakoż na wezwanie Bolesława opuścił zaraz swoje wielkie i bogate biskupstwo, i otrzymawszy błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej, tudzież pozwolenie Cesarza, udał się do Gniezna. Przyjął Król apostoła z uszanowaniem, wyszedłszy boso na jego spotkanie, dał mu przewodników, tłumaczów i oddział wojska dla obrony w drodze. Przebył Otton pustynie, głuche lasy dzielące Polskę od Pomorza, i przybył najprzód do miasta Pirycza. Tu zaczęła się jego długa i niebezpieczna praca. Nieraz odpychany ze wzgardą, straszony śród dzikich tłumów, które słuchając go, ostrzyły noże i wywijały buławami, stały, cierpliwy namową, prośbami i darami tyle dokazał, że wielka część Pomorza dobrowolnie chrzest przyjęła. Miasto Szczecin długo uporczywie przy bałwanach obstające, uległo nakoniec, zwłaszcza że Bolesław zmniejszał dla ochrzczonych podatki i służbę wojenną, przestając na trzystu grzywnach srebra rocznej daniny, a w czasie wojny z dziesiątego dymu miał brać gospodarza. Zburzone główne gniazdo pomorskiego pogaństwa, wywrócone świątynie czyli kontyny, skarby tam znalezione rozdano między lud, a głównego bałwana Trygłowa, biskup na znak tryumfu posłał Ojcu Ś. do Rzymu. Tak, wyprawa spokojna Ottona więcej zrobiła dla Polski, niżeli tyloletnie walki i szturmy.

Jeszcze około roku 1118 umarł ów Światopełk kijowski, teść króla. Między następcami jego wszczęły się kłótnie. Książę kijowski zmówiwszy się z Wołodarem przemyskiem, wygnali Jarosława z Włodzimierza: ten schronił się do Polski prosząc o pomoc. Bolesław po skończonej wojnie pomorskiej gotował się iść z wojskiem na Wołodara. Niejaki Piotr, żołnierz dzielny oszczędził królowi kłopotu. Udał się z trzydziestu rycerzami do Przemyślanina, i służbę przyjął, później upatrzywszy czas potemu, pojmał go na łowach i królowi żywcem dostawił. Król mając w ręku Wołodara, wszedł w jego dziedzictwa 1123 roku i one powrócił Jarosławowi. Pomknęły się na koniec wojska polskie z posiłkami węgierskiemi pod Kijów: stoczona zacięta bitwa u bram miasta, przeparto Rusinów, ale Jarosław z ran odniesionych umarł. Król pozbawiony pretendenta, zawarł traktaty z Rusią, i wypuścił na wolność Wołodara za zdartym zeń ogromnym okupem. —Pokój uciążliwy dla Wołodara nie mógł trwać długo: wkrótce ten książę (roku 1125) chcąc się pomścić krzywd, najeżdżał Polskę i doścignięty pod Wichlinem znaczną poniósł klęskę. A tymczasem znowu powstały kłótnie w Węgrzech. Panował tam ślepy król Bela: zjawił się nagle przeciwko niemu pretendent Borys, niegdyś od ojca Kolomana wydziedziczony. Podjął się zaraz Bolesław prowadzić na tron Borysa, i po raz pierwszy odniósł ciężką karę za tylokrotne kłócenia Czech i Węgier. Kiedy się zeszły wojska na placu boju, Rusini którzy posiłkowali Polaków, czy przez zdradę, czy z trwogi uszli z pola, wkrótce za nimi pierzchnął Borys i jego stronnicy Węgrzy, a nawet niektórzy Polacy: Król odbieżony od wszystkich, zbity z konia, ledwie mógł cały ujść z pogromu: nie przywykły do klęski, nie mógł do końca życia utulić się żalu i zgryzocie. Po tej klęsce doświadczył niewdzięczności wszystkich swoich sprzymierzeńców. Sobiesław, który tyle Polsce kosztował skarbów i wojska, wsadzony na tron czeski, połączył się z Węgrami przeciwko Bolesławowi: Borys Węgier zniósł się z Rusinami, i dane sobie od króla miasto Wiślicę poddał zdradą nieprzyjacielowi: wszyscy nareszcie sąsiedzi spiknąwszy się na Polskę, wezwali jeszcze do współki cesarza. Musiał Bolesław dla odwrócenia takiej burzy stawić się osobiście przed Cesarzem, najprzód w Magdeburgu, potem w Merzeburgu, gdzie ponowiono dawne przymierza, i króla pasowano na rycerza: zaczem poszło i przymierze z niewiernym Sobiesławem zawarte w Glatzu. (1137). Wkrótce potem smutny monarcha po całorocznej chorobie zakończył życie roku 1139.

Żył Bolesław lat 54, panował około 36, ostatnią wolą podzielił królestwo na czterech synów. Władysławowi oddał ziemię Krakowską, Szląską, Łęczycką, Sieradzką i Pomeranję, z najwyższą zwierzchnością nad młodszymi braćmi: Bolesławowi Kędzierzawemu, Mazowsze, ziemię Dobrzyńską i Chełmińską z Kujawami; Mieczysławowi, dla poważnych obyczajów nazwanemu Starym: ziemię Gnieźnieńską, Poznańską i Kaliską: Henrykowi: Lubelską i Sandomierską. Spytany od przytomnych, czemu najmłodszemu Kazmierzowi, żadnej części nie wyznaczył, odpowiedział: "Aza nie wiecie że między czterema kołami u wozu jest wasąg a na nim siedzenie"—prorokując niejako przyszłe Kazimierza panowanie.

Ze zgonem Bolesława kończy się epoka Polski heroicznej. Dynastja Lechów wznosi się, na pół zakryta obłokiem bajecznym, jako ród mitycznych półbogów. Bolesławowie wstępują na ziemię jako bohaterowie: oni byli w całem znaczeniu królami. Stojąc na czele narodu jeszcze mało rozwinionego, pochłaniali w sobie wszystkie jego uczucia, wszystkie jego myśli, za cały naród żyli. — Do tak ogromnej roli powołuje Opatrzność ludzi szczególnych pospolicie należących do jakiego uprzywilejowanego pokolenia, i wychowanych wśród okoliczności, które już nigdy nie powtórzą się w dziejach: bo jakichże to potrzeba sił moralnych i fizycznych, ażeby koleją tylu lat, wśród domowych rozruchów i obcych wojen, iść ciągle pewnym krokiem i niezachwianym umysłem. Wprawdzie ta siła rzutu, która parła Chrobrego i Śmiałego w mury Kijowa, Pragi, Presburga, zdawała się słabnąć. Już Krzywousty zbliżał się tylko do bram tych stolic, żadnej posiąść na chwilę nie zdołał. W sile mniejszy od poprzedników, wyrównał im działalnością. Całe jego długie życie było ciągłą wojną. Co wiosnę prawie ciągnął ku Elbie lub Karpatom, Czechów w polu szukając: na zimę biegł na Pomorze ścigać po obmarzłych bagnach poganów, oblegać ich zamki wodą oblane. W takich wyprawach i oblężeniach, kiedy kilka dni upływało bez bitwy, już król nudził się nieczynnością, i nim spotkał Czecha lub Niemca, tymczasem latał po lasach szukając niedźwiedzi i dzików, i osobiście z niemi się łamał. Często to dziwne polowanie w kraju nieprzyjacielskim kończyło się bitwą. Raz Bolesław z kilkudziesięciu towarzyszami obskoczony od kilkuset Pomorczyków, nie tylko potrafił wycofać się, ale z kilku rycerzami wrócił nazad, i strwożonego takiem zuchwalstwem nieprzyjaciela rozpędził. W klęsce węgierskiej, kiedy go wszyscy opuścili, nie zawrócił w tył konia, lubo znał całe niebezpieczeństwo. Czy widzisz, rzekł do hetmana Wszebora, że nas zdradzono, bądźmy mężami — i to rzekłszy, dobył miecza swego, zwanego żóraw i nim sobie drogę otworzył.

Za powrotem do domu, trzeba było brata kroki śledzić, buntowników przemożnych Światopełka i Skarbimira poskramiać, nareszcie zasiadłszy na trybunale, sądzić sprawy całego państwa. Dwakroć w ciągu panowania tego odetchnęła Polska przez lat parę pokojem: wtenczas Bolesław robił wyprawę z krzyżownikami do Palestyny, i odwiedzał pieszo grób Ś. Idziego we Francyi, tudzież S. Stefana w Węgrzech.

Charakter tego króla dowodzi, jak wielki i błogi wpływ miało nań chrześcjaństwo. Chrobry przy samem wstąpieniu na tron rozpędził rodzinę swoją dla widoków politycznych: okrutny dla obcych książąt, gwałciciel kobiet, popełniał pogańskie czyny ze spokojnem sumieniem: Bolesław Krzywousty tylekroć od brata zdradzany, długo cierpiał jego przewrotność, owszem zgody szukał, a kiedy zmuszony był zbrodniarza ukarać, długim żalem okupił chwilową gwałtowność: pokutował i pielgrzymował, dając przykład poddanym jak dalece należy wystrzegać się okrucieństwa. Jego podróż do Palestyny, w której zdaje się że naród nie brał udziału, jego starania o ochrzczenie Pomorza spóźnione brakiem Apostołów, okazują że Bolesław głębiej i mocniej przejął się duchem chrześcjaństwa niżeli jego poddani. Wojny szkodliwe z Czechami i Węgrami, zdają się być resztą dawnych pogańskich wypraw, prowadzonych tez celu, a może i naśladownictwem już to obcej, już to dawnej Chrobrego i Śmiałego polityki.

Pospolicie przy końcu podobnej epoki, właśnie kiedy zachodzi pomrokiem wielki dzień bohaterstwa, zaczyna świtać zorza poezji epicznej. Po wielkich dziełach odzywa się głośna powieść: w niej cała przeszłość żywcem zamkniona dostaje się przyszłości. Za życia Bolesława zjawia się pierwszy polski kronikarz-poeta, Marcin Gallus. Świadek wielkich dzieł Krzywoustego, opiewa je rymami łacińskiemi, już to własne pieśni tworząc, już tłumacząc polskie a nawet niemieckie. W osobie bohatera swego widząc całą Polskę, uczuł Gallus pierwszy raz jedność Polski jako moralnej osoby: całą Polskę opiewa i kocha bez względu na prowincje oddzielne, i różne jej pokolenia: wznosi się do wyobrażenia ojczyzny. W żadnym z ówczesnych kronikarzy chrześcjaństwa, nie znajdzie się tak mocnego, tak wyraźnego uczucia jedności, takiego silnego patrjotyzmu. — Uważmy jeszcze, że epoka bohaterska odpowiada dziwnie pierwszej epoce mitycznej, jak gdyby jej rozwinienie. Ów ostatni z Lechów, Leszek III, miał wojować z Cesarzem, siostrę jego poślubił, miasta nad morzem budował, nareszcie szerokie państwo na wielu synów podzielił. I nasz Bolesław walczył i spokrewniał się z Cesarzem niemieckim. Kto wie czy to stare podanie narodowe nie wpływało na jego czyny. Aleksander wielki szukał w Azji dróg bajecznego bohatera Bachusa. Bolesława wojsko z entuzjazmem chwytano w szyszaki wodę Bałtyku, i cieszyło się że raz ma w posiadaniu granice świata: stąd i na życie Bolesława pada jeszcze ostatni blask dziwności. Podanie twierdzi że niepłodną Judytę obdarzył Bóg dziecięciem bohaterskiem, na prośbę ś. Idziego i że urodzenie jego przepowiedział we Francji jakiś ś. pustelnik: wiadome jest znowu ostatnie przepowiedzenie królewskie o Kazimierzu. Tak panowanie jego zaczyna się cudem, a kończy się proroctwem.

Przypadają ostatnie lata Polski heroicznej na ten czas właśnie, kiedy zachodnie chrześcjaństwo, ożywione do najwyższego stopnia duchem rycerskiem, rozpoczyna zawód krucjat, i wydaje najwyższe wieków średnich charaktery. Zaiste, nie wyrówna żaden z Bolesławów owemu Godfrydowi de Bouillon, młodemu wodzowi całego chrześcjaństwa, który prostoduszny jak dziecko, czysty jak dziewica, silny jak olbrzym, rozumny jak stary polityk, zdawało się że pokazał w osobie swojej światu postać Archanioła. Ale uważać trzeba że Frankowie osiedli na ziemi ochrzczonej już przez Rzymian, napojonej krwią niezliczonych męczenników chrześcjaństwa, używionej duchem mistycznym mnogich zakonów. Na takim silnym gruncie wybujał prędko rzeźwy duch północny i wydał najpiękniejsze swoje owoce.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$15.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 1 września 1904.

Uwagi.

Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników list, w którym Sz. obywatel w imieniu swego towarzystwa zapytuje nas o szczegóły z czasów panowania Bolesława Smiałego i śmierci św. Stanisława, Biskupa. Oto brzmienie listu:

"Na Bolesława, który zabił Biskupa Stanisława Krakowskiego, miał rzucić owczesny papież Grzegorz VII klątwę, która to klątwa ma ciężyć na Polsce do dzisiejszego dnia i dlatego źle się nam dzieje. Inni twierdzą przeciwnie, że papież rzucił klątwę wyłącznie na króla i że choćby klątwa nie była zdjęta to obecnie i tak nie miałaby znaczenia. Prosimy przeto Szanowną Redakcyę o wyjaśnienie w gazecie, która strona ma słuszność".

Tow. św. Józefa.

W odpowiedzi na powyższe pytanie zaznaczamy iż w pewnej mierze obydwie strony mają słuszność. A to dlatego iż sprawa zamordowania św. Stanisława w Polsce nie jest oparta na niezbitych dowodach. Jest nawet wielu historyków, którzy o tej sprawie nie robią dostatecznej wzmianki. Zaś najnowsze badania historyczne fakt zamordowania św. Stanisława przez króla Bolesława stawiają w nader niepewnem świetle. Jednakże stanowcza większość historyków obstaje przytem, że Bolesław zamordował w uniesieniu św. Stanisława, a ówczesny papież — Grzegorz VII rzucił na króla klątwę i cały kraj polski objął interdyktem. O ile historya podaje to ostatnie możemy przyjąć za względną prawdę. Co zaś do zdjęcia klątwy, to rzecz ta jest dla nas więcej niż obojętną, a to dla następujących przyczyn:

1) Choćby klątwa nie była zdjęta to i tak nie miałaby dotychczas znaczenia.

2) Papieże brali bardzo często udział w ważnych sprawach Polski i poświęcali uroczystości koronacyjne w Polsce swem błogosławieństwem, a tem już samem unieważniali dawniejszą ekskomunikę.

3) Polska była jaknajwiększą bojowniczką katolicyzmu. Gdyby nie jedna, ale całe setki klątw rzucone były kiedyś na Polskę, to klątwy te wobec tej masy krwi, jaką Polska przelała właśnie w obronie tej samej wiary, nie mają żadnego absolutnie znaczenia. Nie będzie przesady w tem jeżeli powiemy, że kościół katolicki tylko Polsce zawdzięcza, iż nie zaniknął w morzu dzikich ludów Azyatyckich. Zasługi Polski wobec kościoła katolickiego są tak wielkie, iż żadna klątwa dosięgnąć jej nie może.

Stanowisko Polski wobec Kościoła zrozumieli dobrze papieże i dlatego nazywali ją "najlepszą córą kościoła." Mimo tej przychylności ze strony Rzymu, polacy nie mieli od panujących w Rzymie takiego poparcia i takiej obrony na jaką zasługiwali. Rzym zawsze długo się namyślał zanim coś dla Polski uczynił. Być może iż przyczyną tego były inne węzły polityczne, jakie łączą Stolicę Apostolską ze wszystkiemi państwami chrześciańskiemi.

Z tego więc co powyżej powiedziano wynika iż obecnie żadna klątwa na Polsce nie ciąży, przeciwnie jest Polska w zupełnej łasce i zaufaniu i cieszy się jaknajlepszem błogosławieństwem ze strony następcy Piotra św., który parę miesięcy temu powiedział polskim pielgrzymom iż: "polacy są najnieszczęśliwszym narodem na świecie" i udzielił wszystkim błogosławieństwa. A teraz powiemy parę słów o tym wstępie: "klątwa ciąży na Polsce i dlatego źle się dzieje." Tak, tak, róbmy zawsze w ten sposób:

Nigdy nie patrzmy na samych siebie, a jeżeli się co źle robi, broń Boże, nie szukajmy grzechu w naszem postępowaniu; a jeżeli nas kto zapyta, odpowiadamy bez zająknienia: to nie nasza wina, to klątwa zawiniła, to zrobił niemiec, włoch, francuz i t. d.

Otóż chcąc oddać słuszność wszystkim, musimy najpierw wniknąć w samych siebie. Czy my możemy narzekać obecnie na to, iż inne narody traktują nas bez należytego szacunku? Może i nie: dlatego, że sami mało o siebie dbamy. Weźmy naprzykład emigracyę polską tutaj w Ameryce. Amerykańscy humbugierzy rzucili na polaków niejednokrotnie obelgę, nazywając nas "bydłem wyborczem". A zatem nie w klątwach szukajmy przyczyn naszego poniżenia. Szukajmy korzenia złego w sobie, a zobaczywszy go, wyrwijmy ten trujący chwast i wyrzućmy dalcko go i zdepczmy tak, aby nie rósł więcej. Tym korzeniem, tym chwastem trującym, tym największym grzechem jest NIEZGODA, jaka między nami panuje! To jest właśnie przyczyną tego, że "źle się dzieje"! Pracujmy najpierw nad sobą, wypędźmy za dziesiątą granicę naszych złych braci, którzy rozsiewają niezgodę, a gdy to uczynimy, zorganizujmy się wszyscy na nowo, stwórzmy jedno wielkie, potężne i jednomyślne społeczeństwo, które w sprawach ogólno-narodowych na boku umie pozostawić rożnice przekonań politycznych. Oto nasz najbliższy cel: walczmy z niezgodą, i wypleniajmy ją, kształćmy swe serce i umysł, wybijajmy się siłą na wierzch w polityce amerykańskej, nie pozwólmy bruździć nikomu, gdy jest do załatwienia rzecz ważna, nie sądźmy nikogo podług obozu, do którego on należy, lecz podług tego czy on jest uczciwym i dobrym polakiem, czy nie, a gdy tak będziemy postępowali, nietylko że wypłyniemy na wierzch, lecz ujmiemy ster najważniejszych spraw w tym kraju i będziemy potęgą, której pokłonić się będą musieli.

O przebudowaniu wieży jasnogórskiej tak się wyraża p. A. Sygetyński w "Gońcu" warszawskim "Wieża jasnogórska, acz przysłonięta jeszcze rusztowaniem, przedstawia się imponująco. Tak, widać ją będzie zdaleka, zarówno w dzień, jak i w nocy —w dzień, gdyż będzie znacznie wyższa, niż przedtem, w nocy, gdyż będzie miała na szczycie lampę elektryczną.

Nie wiemy czemu ale te przeróbki nowoczesne gmachów odwiecznych, kościołów, świątyń, nie przemawiają do mnie wcale. Milsze mi są w kościele świece woskowe ze swą jasnią mroczną i wonią odurzającą, niż wszystkie lampy elektryczne, a każda przeróbka architektoniczna budowli starej, choćby nawet mało lub zgoła nie stylowej, wydaje mi się profanacyą uczucia, które swego czasu wyraziło się we właściwej formie. Kto zmienia formę dzieł dawnych, ten niweczy rzecz samą, powstałą samorzutnie z uczucia. Jeśli co, to wieżę Jasnogórską, pomnik cudu i chwały narodu należało było odbudować w takiej formie, w jakiej wznosiła się za czasów ks. Kordeckiego."

"Morskoj Sbornik" ogłosił list zmarłego S. Makarowa, pisany do jednego z admirałów dnia 28 stycznia rb., a więc w przeddzień wojny.

"Brak oficerów marynarki pisze S. Makarow jest krzyczący. Trzeba niezwłocznie zarządzić usunięcie tego braku, a jednocześnie zaradzić usunięcie innej ważnej potrzebie: braki dostatecznej liczby okrętów bojowych, a nadmiarowi okrętów do ćwiczeń, transportów, pomiarów itd. Doszliśmy do tego, że cały rejd kronsztadzki jest zapchany okrętami, ale gdyby przyszło do wypowiedzenia wojny na wodach europejskich, nie będzie z czem wypłynąć na morze i spotkać wroga".

Słynny pianista, p. Józef Wieniawski, osiadł, jak wiadomo, od wielu lat w Brukseli, gdzie po głośnej karjerze koncertowej oddał się pracy pedagogicznej. Szkoła Wieniawskiego zasłynęła wkrótce w Belgji, jako jedna z pierwszych i ściąga licznych uczniów, którzy nie mało korzystają z cennych rad doświadczonego wirtuoza i twórcy. Są tam przedstawiciele różnych krajów świata, których przyciągła sława artysty nauczyciela, a którzy, po poważnych studyach w innych szkołach, pragną zdobyć ostateczny polor artystyczny pod kierownictwem p. Wieniawskiego. Pisma belgijskie donoszą teraz, że od 15. września br. Wieniawski zapowiada naukę bezpłatną młodych pianistów, między którymi pierwszeństwo będą mieli ukończeni uczniowie wyższych instytutów muzycznych, zwłaszcza, jeżeli ukończyli nauki z nagrodą.

Niema chyba lepszych wynagrodzeń, jak te, które każą sobie dawać sławni muzycy lub śpiewacy. Wybrańcy muz bynajmniej nie gardzą ziemską, "mamoną". Tak naprzykład jak Kubelik za godzinę gry na skrzypcach w domu pewnego milionera kazał sobie zapłacić $1.500.

Wogóle artyści mają specyalne jakieś uprzedzenie do występów w prywatnych domach, gdy zaś wystąpią, każą sobie zapłacić co się zowie. Rodaczka nasza Kochańska nie bierze inaczej za występ prywatny jak $2.000.

Inni sławni muzycy biorą po $1,500, a nawet i $5,000—lecz nic nie równają się takim wielkościom jak Kochańska, Reszkowie i Calve. Każdego roku mistrz nasz Paderewski daje na cele dobroczynne sumy otrzymane za grę w domu prywatnym, lecz ani centa nie weźmie mniej jak $2,000 za godzinkę gry na fortepianie.

Donosiliśmy w przeszłym tygodniu o carskim manifeście z powodu urodzenia się syna i chrzcin. W państwie takim jak Rosya, każda najdrobniejsza ulga przybiera rozmiary wielkiego dobrodziejstwa. Dlaczego car nie uczyni jakiegoś prawdziwego dobrodziejstwa? Dlatego że mu bynajmniej o radość poddanych nie chodzi, manifest zaś jeżeli wydał to tylko pod naciskiem tradycyi... Nie można zmieniać tradycyi o manifestach tembardziej, że manifesty te o ile robią w państwie wiele na korzyść cara, o tyle dla ludności nie mają absolutnie żadnego znaczenia. Bo proszę uważnie pomyśleć o rozmiarach tej łaski z manifestu: wypuszczenie politycznych więźniów Finlandyi (z zastrzeżeniami), 2) zniesienie cielesnej kary, która po sądach, zwłaszcza w procesach politycznych będzie nadal "prywatnie" uprawianą przez władze więzienne żandarmskie p. k.) 3) darowanie długów państwowych (które były przez poddanych spłacone z lichwiarskim procentem. Czynownicy niech się cieszą. Pozostałe punkty nie mają prawie znaczenia.

Niech więc poddani cara krzyczą na całe gardło: Manifest!! Manifest!!

Ale... czy ten manifest dał jaką najmniejszą choćby nadzieję lepszej doli dla ogółu państwowego w Rosyi?

Nic a nic.

W Strumieniu na Śląsku nad tamtejszym aresztem powiewała przez trzy dni biała chorągiew na znak, że w nim nie było żadnego aresztanta.

P. Józef Chociszewski w Gnieźnie, zasłużony pisarz ludowy, zaniemógł ciężko na zapalenie płuc. Stan jego jest niebezpieczny.

Dezerterzy rosyjscy. Z Niska piszą nam: Niema dnia, żeby nie zgłosiło się w tutejszem starostwie kilku dezerterów. Onegdaj przyprowadzono kozaka, który z obawy przed karą za jakieś małe przewinienie uniknął z głębi Rosyi, przebył granicę w mundurze pułkowym obok Domostamy i zgłosił się w Nisku do pobytu.

Włosi — Polacy.

W Mestrze pod Wenecją odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci 2 młodych żołnierzy polskich z pułku artylerji generała Kamilla Bordeau—Konstantyna Mickiewicza i Izydora Dombrowskiego, którzy w walce o niepodległość Włoch polegli podczas obrony Wenecji d. 27 paź. 1848 r.

Napis opiewa w tłómaczeniu: Mickiewicz i Dombrowski w wojnie polskiej nieszczęśliwi choć waleczni zginęli za wolność Włoch 27 paź. 1848.

Nowa Września.

Korespondent "Czasu" zwiedził ostatnio wieś Bukowice w Ks. Poznańskiem, która stała się widownią podobnych zajść jak we Wrześni i donosi temu pismu, co następuje:

Ludność Bukowca w pow. Nowotomyskim jest prawie wyłącznie polska i katolicka. Wieś ma pewne cechy odrębne od przeciętnych wsi w Księstwie. Z powodu obfitości drzewa, domy w znacznej części drewniane, rzecz w Księstwie nader rzadka, gdy wogóle spotkać się można u nas tylko z lepiankami starszego autoramentu i coraz częściej z murowanymi domami, których komfort wzbudza podziwienie rodaków z innych zaborów. W Bukowcu drzewo przeważa. Kościół drewniany, domy, a nawet szkoła, owa szkoła, która obecnie smutną zyskała sławę jest drewniana. Stoi na końcu wsi, niska, zapadnięta w ziemię, ponura. Dzieci uczęszczające do niej wyłącznie polskie i katolickie.

Stosunek pomiędzy niemi a władzą szkolną od dawna już był naprężony. Echa wrzesińskie i tu dotarły.

Już rok temu, gdy poprzednik obecnego nauczyciela kazał dzieciom śpiewać: "Ich bin ein Preusse, will Preusse sein" dzieci odmówiły posłuszeństwa.

W salce szkolnej zapanowało grobowe milczenie. Wreszcie po długich groźbach odezwało się kilka głosów, ale reszta dalej milczała. W obec coraz groźniejszej postawy całej wsi, nauczyciel po kilku dniach dał za wygrane i już nigdy więcej odśpiewania tej pieśni nie żądał. Naprężenie jednak nie ustało.

Niebawem przysłano nowego nauczyciela p. Maxa Forstera, Niemca z pod Wrocławia, bohatera obecnych zajść. Ten zaraz w początkach swego urzędowania zażądał od dzieci odśpiewania pieśni: "Deutschland, Deustchland uber Alles". Lecz i tym razem dzieci stawiły opór, przedewszystkiem syn jednego z gospodarzy, Ignacy Domagała. Chłopiec ten ma lat około 13. To było preludjum dalszych zajść. Gdy pewnego dnia małemu Ignacemu, nie chcącemu śpiewać hymnu pruskiego, rozdarł nauczyciel w gniewie ubranie, chłopiec o krzywdę swoją się upomniał. Nauczyciel na razie zamilkł. Wkrótce potem poprowadził dzieci na podwórze szkolne, gdzie się odbywają lekcje gimnastyki. Na podwórzu tem było porozrzucane szkło potłuczone. Nauczyciel zakomenderował. Dzieci nie mogły go usłuchać, lecz podnosiły nogi, były bowiem boso i usunęły szkło, które im się w ciało wpijało. W tej chwili przyskoczył p. Forster i prętem zaczął okładać dziatwę, szczególniej Ignacego Domagałę i Józefa Słocińskiego, również syna gospodarskiego.

Ojciec Domagały pojechał z dzieckiem do zastępcy fizyka powiatowego w Nowym Tomyślu, Niemca. Ten, zbadawszy znaki i blizny na ciele, poświadczył urzędowo, że nauczyciel przekroczył granicę swej władzy. Prócz tego Domagała wniósł skargę do prokuratoryi. To się działo przed tygodniem. Nauczyciel ze swej strony zdał raport władzom rządowym. W ubiegły wtorek zjechał do Bukowca landrat powiatu nowotomyskiego, von Daniels, oraz komisarz okręgowy von Wulffen. Prócz nich inspektor szkolny z Lwówka zastępujący obecnie inspektora szkolnego z Nowego Tomyśla. Towarzyszyła im siła zbrojna w postaci żandarma z Kąkolewa.

Panowie ci zwołali już poprzednio telefonicznie dozór szkólny i przyjechawszy, zagrozili mu, że jeżeli członkowie dozoru nie wpłyną na rodziców, aby dzieci swe zmusili do zaprzestania oporu, odejmie rząd zapomogę, płaconą wsi na szkołę, a dzieci oporne odbierze przemocą rodzicom i odda na przymusowe wychowanie. Nauczyciel oświadczył dzieciom, że pójdą do "Zuchthausu", to jest do więzienia dla przestępców kryminalnych. Niesłychana ta groźba jeszcze bardziej wzburzyła wieś. Pomiędzy Bukowcem, a Wrześnią zachodzi ta różnica, że tutaj wyrafinowanie postępowania urzędników pruskich jest odrazu, daleko jeszcze gorszem. Choć bowiem wątpliwem jest czy nawet sąd pruski mógłby dzieci polskie zamykać w "Zuchthausie" razem z mordercami podpalaczami, to jednak groźba Landrata v. Danielsa straszną przedstawia perspektywę dla rodziców dzieci bukowieckich. Wiadomo bowiem, że instytucye państwowe przymusowego wychowania są protestanckiemi.

Dwa święta dwóch bohaterów.

Społeczeństwo polskie w Ameryce stawia pomnik największemu bohaterowi wojującej Polski — Kościuszce na ziemi amerykańskiej.—Tłumy ludu polskiego w ojczyźnie stawiają pomnik największemu bohaterowi chłopków z ery kościuszkowskiej— Bartoszowi Głowackiemu. Dwa pomniki jednocześnie — dwum bohaterom z dwóch sfer społecznych jednakowo ukochanych, gdyż jednako każdy podług swych wolności ukochali naród polski i ziemię ojczystą. Co za wspaniałe zjednoczenie dwóch duchów! Jaki bijący w oczy przykład i dowód, iż prawdziwa miłość ojczyzny nie zna podziałów społecznych, nie ma panów i chłopów nie ma zależnych i nie zależnych nie zna białych i czerwonych. W obronie ziemi ojczystej i narodu idą zawsze prawdziwe dzieci kraju, szumowiny pozostają rozdzielone na boku. Niech żyje Kościuszko i równy jemu sercem Głowacki!

W sprawie pomnika Głowackiego otrzymujemy następującą odezwę, którą umieszczamy ze skróceniami:

"Uroczystość odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu odbędzie się 9 września br. W dzień poprzedni, tj. 8 września przypadnie koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowkiej w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Dwie wielkie uroczystości, religijna i narodowa; na jedną i drugą wybierają się mnogie rzesze narodu i można powiedzieć, że w tych dniach skieruje się uwaga całego narodu na niewielkie miasteczko, położone w ziemi sandomierskiej. Na razie możemy podać tylko w główniejszych zarysach program uroczystości odsłonięcia pomnika. Uroczystość rozpocznie się solennem nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, kazaniem patryotycznem, zastosowanenem do uroczystości. Przemówienia przy pomniku zapowiedzieli na prośbę komitetu marszałek kraj. Stanisław hr. Badeni i poseł włościański Jakób Bojko. Po południu odbędzie się na polach dzikowskich pod Tarnobrzegiem "Bitwa racławicka", odegrana przez konnicę i piechotę włościańską. Porządku w czasie uroczystości przestrzegać będą kosynierzy i straż honorowa obywatelska. Szczegółowy program ogłosimy później. Dołożymy wszelkich sił, ażeby uroczystość wypadła godnie, ażeby odzwierciedlił się w niej ten duch narodowy, budzący się współcześnie w najszerszych warstwach. Wszystkie warstwy i wszystkie ziemie polskie składały się na pomnik, toteż do ludzi wszystkich warstw i wszystkich zaborów ślemy gorące zaproszenie na uroczystość odsłonięcia. Udział w tej uroczystości ludzi różnych warstw i z każdego zakątka ziemi polskiej będzie dowodem, że cały naród ożywiają jedne wielkie idee, myśli narodowe. Szczególniej zaś do Was, bracia włościanie, kierujemy nasze wezwanie na uroczystość. Będzie odsłonięty pomnik Bartosza Głowackiego chłopa, brata naszego, więc my przedewszystkiem powinniśmy złożyć hołd jego pamięci i iść w jego ślady. Przybywajcie na uroczystość Krakowiacy, bo Bartosz Głowacki Wam najbliższy: Wasza ziemia go wydała i Wasz barwny strój on nosi. Przybywajcie Mazurzy, Kujawiacy; mieszkańcy Litwy i Rusi; Ślązacy, Wielkopolanie i Kaszuby; niech nie zabraknie żadnego odłamu ludu polskiego na tej wielkiej ludowo-narodowej uroczystości. A duch Bartosza Głowackiego, gdy spojrzy z góry na chmarę ludu pod Racławicami, będzie się cieszył i radował, że wzmogła się u ludu liczba gotowych do roboty dla Matki — Ojczyzny. W zakończeniu prosimy jeszcze wszystkich, którzy nie zwrócili dotąd list składkowych i nie odesłali jeszcze zebranych na pomnik przed uroczystością, tembardziej, że potrzeba jeszcze około 1000 kor. na pokrycie kosztów budowy i odsłonięcia pomnika. Sprawozdanie ze składek i rozchodów ogłosimy zaraz po uroczystości odsłonięcia.

"Bite" kotlety a la... Kuropatkin w Warszawie.

Wojnę obecną uniešmiertelnia Warszawa w coraz to nowych pomysłach i dowcipach. Ostatni spowodowany został pozostaniem Czertkowa w Królestwie gdyż miał on być usunięty. Na tą intencyę ułożono dowcip, gdyż tymczasem pozostanie wszystko po siemu, w oczekiwaniu ogólnej, zasadniczej likwidacyi — po wojnie. Panować będzie nadal generał Czertkow, będący niejako uosobieniem systemu, który Rosyą rządził i do klęski ją doprowadził. Więc, jeżeli do czasu ma wszystko pozostać po dawnemu, to trzeba się pocieszyć po dawnemu, jaknajrozmaitszemi konceptami, których od czasu wojny namnożyło się setkami. Ostatni jest pomysłem nowej potrawy do karty restauracyjnej: "Bite kotlety cielęce a la Kuropatkin..."

Należy się obawiać, czy za dni kilka bite kotlety nie zamienią się na siekane.

Jest to prawie pewne.

Ano! różne narodowości, rożnych używają potraw.

Wystawa Filipińska w St. Louis.

Kilka razy już wspominaliśmy a nawet dawaliśmy sporo szczegółów z wystawy Filipińskiej jaka jest na Wystawie Wszechświatowej w St. Louis. Otrzymaliśmy znowu świeżo wydaną broszurkę zawierającą cały opis wystawy oraz wiele danych informacyjnych i naukowych szczegółów o filipińczykach, ich sposobie życia i t. d. Śród wielu illustracyi, są tam zamieszczone budynki, jakie znajdują się na wystawie, a reprezentują dział filipiński, mianowicie: Budynek Etnologiczny, Gmach Edukacyjny, Gmach Sztuk pięknych, Gmach Handlu, t. z. "Manilla House," Budynek Górnictwa i t. d.

Bardzo ciekawe do obejrzenia są różne typy różnych klas społecznych na filipinach, poczynając od prostych półdzikich jeszcze filipińczyków i kończąc na uczniach średnich szkół, ulepszonych w ostatnich latach przez wprowadzenie systemu nauczania na sposób amerykański. W katalogu naszym odfotografowaną także została z wystawy scena, przedstawiająca dwóch morosów, w pełnem uzbrojeniu (tarcza i lanca) tańczących narodowy swój taniec: "Mozi mozi."

Dla lepszego zoryentowania się jak bogatym jest dział filipiński na wystawie światowej dość powiedzieć, iż składa on się, z 36 głównych numerów. Trudno by było wyliczyć wszystkie. Zajęłoby to zresztą zbyt wiele miejsca, dlatego ograniczymy się na przytoczeniu najciekawszych numerów

Nr. 2-gi przedstawia naturalnie miasto Manilla, otoczone murem, zupełnie takie jak w rzeczywistości wraz z urządzeniem dómów, mieszkań, ulic, ludzi itd. Czternaście numerów obejmują różne piękne budynki z których kilka wymieniliśmy powyżej.

Bardzo dobrze oddaną jest wioska igorotów, również wieś Visayau i Bagubo. Wsie te urządzone są zupełnie tak samo jak istnieją one w rzeczywistości. Ciż mieszkańcy, takież drogi i domy. Takiż sam sposób życia, gdyż sprowadzeni są do każdego działu ludzie tego szczepu, który się przedstawia.

Od Wydziału Wykonaw.

Z wielu miejscowości polskich, położonych niezbyt daleko od Pittsburga, dochodzą narzekania na Wydz. Wyk., że w swem orędziu zwołującem III Polsko-Katolicki Kongres uniemożliwił poszczególnym towarzystwom niefederowanym wysłanie delegatów na Kongres. Narzekania te są niesłuszne. Co prawda, w orędziu naszem radzimy towarzystwom, a to w celu zmniejszenia wydatków, aby się porozumiały ze sobą w sprawie wyboru delegatów i wysłały tychże kosztem wspólnym, wysyłając jednego delegata na 300członków. Nie znaczy to jednak, że pojedyńczym towarzystwom odmawiamy prawa wyboru i wysłania delegatów. Każde towarzystwo, które się czuje dość silne, tak pod względem liczby swych członków, jak co do pokrycia kosztów delegata, ma prawo tegoż wybrać i przysłać na Kongres. Nie życzyliśmy wszakże, aby małe, nic nie znaczące towarzystwa ubiegały się o zaszczyt wysłania każde swych specyalnych delegatów.

Konstatujemy tu, że i Chicago, zajęte na razie ogromnie sprawą odsłonięcia pomnika "Bohatera dwóch światów," zaczyna krzątać się około wyboru delegatów na Kongres. Parafia i osada św. Trójcy wybrały już swoich. Parafię reprezentować będzie prof. Antoni Małłek, zaś towarzystwa sfederowane w osadę pp. August Krygier, Marcinkiewicz i Franciszek X. Kucharzewski.

W sprawie urządzeń kolejowych dla delegatów na zbliżający się Kongres, podajemy co następuje:

Za bilet do Pittsburga dobry na 10 dni trzeba będzie zapłacić pełną cenę, a z Pittsburga do domu tylko jedną trzecią część. Dla delegatów z Chicago i okolicy czynione są specyalne starania, ażeby koszta przejazdu były jak najniższe. W tej sprawie należy wprost się zgłosić do Sekretarza II-go p. Leona Szopińskiego, 565 Noble str., Chicago, Ill. Delegaci z Chicago mogą otrzymać bilet do Pittsburga i napowrót pierwszą klasą za $14.-00, a drugą klasą za 13.00, na jakiejbądź linii kolejowej. Jeżeli jednak zdecydują się pojechać razem, to otrzymają pewne ułatwienia. Prawdopodobnie wyjedzie delegacya chicagowska w niedzielę, o godzinie 3 po południu i stanie w Pittsbu rgu następnego dnia rano. Bilet nabyty będzie ważny do 4 października.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I. Sekr. Wydz. Wykonawczego.
Chicago, Ill., d. 27 sierpnia 1904.

KORESPONDENCYE.

NORTHAMPTON, MASS. Szanowna Redakcyo! Nowozałożona parafia polska tutejsza postanowiła urządzić "Bal z rozgrywką", dnia 5 Września t. j. na dzień Święta Robotniczego. Rozegrane będą między innemi: Czysto złoty zegarek, dubeltówka, fuzya i dwa kanarki z klatką. Bal rozpocznie się o 7 gódz. wiecz. i trwać będzie do 11 godz. Więc my parafianie wraz z ks. Proboszczem na czele zapraszamy wszystkich polaków miejscowych i okolicznych, ażeby jaknajliczniej przybyli na ten bal, tembardziej że dochód z balu obróconym będzie na zakupno ławek do kościoła. Z uszanowaniem,

G. Krukowski.

A NTHONY, R. I.—Szanowna Redakcyo! Towarzystwo nasze pod op. św. Michała Archanioła urządza wielki bal oraz przedstawienie teatralne dnia 3 Września t. j. w sobotę. Na bal ten i teatr zapraszamy wszystkich rodaków miejscowych i z okolicy i nie wątpimy, że szanowne towarzystwa raczą przybyć i przyjemnie spędzić chwilę z nami, a my ze swej strony postaramy się odwdzięczyć. Początek zabawy o 6 wieczór w Odd Fellows Hall w Anthony. Z szacunkiem,

Michał Buba sekr.

LUDLOW, MASS. — Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie tych słów paru. W mieście tem polacy niedawno się osiedlili lecz mimo to dobrze zaczynają gospodarzyć. Niedawno założyli oni wojskowe towarzystwo Św. M. A., a teraz zaczęli budować kościół i niezadługo zapewne będzie ukończony.

Dnia 5 Września będzie poświęcenie kamienia węgielnego. Prosimy przeto rodaków aby się zgromadzili wszyscy bo będzie bardzo piękna uroczystość. F. K.

Wiadomości Krajowe.

Walka o życie na dnie morskiem.

NEW PORT, R. I., 29 sierpnia. — Straszne chwile trwogi przeżyła załoga nowej łodzi podwodnej "Porpoise".

Dwóch oficerów marynarki St. Zjedn. P. Nelson i E. Shaley spuściło się wraz z ośmiu ludźmi do posługi w ubiegły poniedziałek w Newport w łodzi pod wodę, lecz zamiast opaść tylko 20 stóp głęboko, łódź opadła na 120 stóp i osiadła na dnie.

Załoga czyniła, co mogła, aby statek wydostać na powierzchnię, lecz wszelkie jej wysiłki nic nie pomagały i zdawało się, że wszyscy spoczną na wieczne czasy na dnie morskiem, lecz na szczęście w chwili największej trwogi zaczęła się łódź unosić i wypłynęła na powierzchnię.

Załoga nie chce o wypadku tym nic mówić.

Kobiety wojują!

KEWANEE, Ill., 29 sierpnia. — Armia kobiet, uzbrojonych w siekiery i drągi żelazne rzuciła się na tutejsze rzezalnie bydła i wieprzy, rozrywając parkany i niszcząc budynki, a bydło i nierogaciznę rozpędzając na cztery wiatry.

Rzezalnia była zbudowana niemal w środku miasta, przeto obywatele byli narażeni na znoszenie smrodu i hałasu. Starano się od dawna o usunięce rzezalń z miasta, lecz to nie odnosiło pożądanego skutku. Dopiero energiczne kobiety poradziły sobie i dzisiaj rzezalnia wygląda, jak zbombardowany port Artura.

Niebywały wynalazek.

CINCINNATI, O., 29 sierpnia. — Thomas A. Mc Call tu ztąd, skonstruował automatyczną maszynę do pisania, która w korespondencyi zrobi zupełny przewrót, jeżeli okaże się to prawdą, co gazety o tym wynalazku piszą.

Maszyna ta jest urządzona, że przenosi na papier natychmiast każdy głos, jaki wpadnie do specyalnego przyrządu, a jest w stanie objąć 2,500 słów i oddawać kopie w dwóch językach równocześnie.

Model został wysłany do Washingtonu do opatentowania.

Jeżeli wynalazek ten jest prawdziwym, natenczas skutkiem jego będzie, iż ludzie przestaną używać ręcznego pisma, gdyż wszyscy podówczas będą piśmienni.

Zrujnował trzy banki.

WASHINGTON, D. C., 29 sierpnia. — Sensacyę tu wywołała wiadomość, że trzy główne banki ogłosiły swoje bankructwo i położyły areszt na majątek Thomasa E. Waggaman, skarbnika katolickiego uniwersytetu i wybitnego agenta asekuracyjnego, który był główną przyczyną upadku banków. Okazało się, że Waggaman naciągnął banki na $140,000 i że jego papiery są zupełnie bezwartościowe. Naciągacz żył sobie nader wystawnie i posiada najwspanialszą galeryę obrazów. Majątek jego oceniają na $876,000, lecz podobno cały został przepisany na jego żonę.

Pobili się o Roosevelta.

CLARKSVILLE, Tenn., 30 sierpnia. — Podczas przedstawienia w tutejszym cyrku, jeden z klownów coś powiedział na prezydenta. Publiczność się śmiała, gdy jeden negier zaczął się ujmować za ośmieszonym prezydentem. Po gorączkowych słowach nastąpiła bitwa, w której czarny wielbiciel Roosevelta został mocno poturbowany.

6 osób zabitych, 20 rannych.

DUNKIRK, N. Y., 29 sierpnia. — Sześć osób zostało zabitych z powodu huraganu, który nawiedził osadę Stockton, gdzie znajdowało się 8,000 ludzi zgromadzonych na piknik. Gdy burza nadeszła, zapanowała między bawiącymi się ogromna panika. Wszyscy schronili się do lasu, gdyż nie było innego miejsca do ucieczki. Burza zaczęł szaleć i w lesie. Wysoki dąb szarpnięty przechodzącym huraganem obalił się z łoskotem na ludzi raniąc 20 i zabijając sześciu. Przyjemny piknik!

Ocalone.

MENOMINEE, Mich., 30 sierpnia. — 6 kobiet, pomiędzy któremi było 3 małych dziewczynek i dwie dorosłe panny, wsiadły w zwyczajną łódkę i wyjechały na jezioro na spacer. Nadeszła burza, która lichą łódź odpędziła na morze i nie było o nich żadnej wiadomości. Zawiadomiono niezwłocznie policyę, która w kilkunastu łodziach udała się na jezioro i znalazłszy ich, przyprowadziła do brzegu.

Obcięli o 3 centy.

NEW YORK, 30 sierpnia. — Tutejszy strajk w rzezalniach dobrze się zakończył. Królowie świńscy przyrzekli zatrudniać odpowiednią liczbę robotników i zniżyć ceny mięsa o 3 centy na funcie. A nasze Chicago?

14 rannych.

PASSAIC, N. J., 30 sierpnia. — Dwa tramwaje jechały tu na jednej linii naprzeciwko siebie. Nastąpiło spotkanie, w którem 14 osób zostało rannych. Dwie są umierające.

Dostał zaproszenie.

MOWEAQUA, Ill., 30 sierpnia. — Niejaki pan Prescott dostał "zaproszenie" połączone z wyrokiem śmierci. W zaproszeniu tem żądają od niego nieznani ludzie $500, w przeciwnym razie obiecują spalić go ze szczętem. Policya robi energiczne poszukiwania. List podpisany był "death hand".

Stratowany przez konie.

RANDOLPH, Ia., 30 sierpnia. — Podczas wyścigów jeden z dżokejów J. Williamson spadł z konia na treki i stracił przytomność. Pięć koni przeleciało po nim. Wszystkie kości jego są połamane. Nie umarł on jeszcze, lecz umrze lada chwila.

Polak utonął.

MILWAUKEE, 30 sierpnia. — Piotr Olszewski, znany jako "kulawy Pete", tragicznie zakończył życie podczas łapania ryb na jeziorze Pewaukee.

Olszewski miał pasyę do rybołóstwa. Była to jedyna jego rozrywka i zwykle wyjeżdżał do Pewaukee na noc z soboty na niedzielę, wracając do domu w niedzielę wieczorem z pełnym koszykiem ryb i ogromnem zadowoleniem.

W sobotę ubiegłą wyjechał, jak zwykle, na ryby, lecz już do Milwaukee nie powrócił.

Co spowodowało nieszczęście, kiedy Olszewski utonął, niewiadomo, a nawet ciała jego dotychczas zdradzieckie fale jeziora nie wydały.

Gdy się rozwidniło, spostrzeżono próżną, wywróconą łódź, a Olszewskiego ani śladu. W łodzi znaleziono surdut i inne rzeczy Olszewskiego. Nie było wątpliwości... Olszewski znalazł śmierć w jeziorze.

Monto Carlo w Nowym Yorku.

NEW YORK, 30 sierpnia. — Kapitan Hayes wraz z detektywami zjawił się nagle w klubie kobiecym na 93 ulicy. Wszedł właśnie do sali bilardowej, w której płeć piękna uprawiała ruletę, koło szczęścia, oraz wszystkie inne gry, jakie znajdują się w domach ryzykownych gier. Pan kapitan poszedł do następnych sal i przekonał się, iż i tam pięknie i bogato ubrane panie uprawiały gry hazardowne. Zrobiono parę aresztów, przedmioty służące do gry pozabierano, a "gościom" kazano się powynosić czemprędzej. Klub ten nosił nazwę "literackiego", w rzeczywistości zaś urządzonym był zupełnie tak samo, jak dom gry w Monte Carlo. Należał do prywatnych właścicieli.

Groźny zamach — nie udał się.

ST. MARY'S, O., 30 sierpnia. — Jakiś niewyśledzony złoczyńca podłożył dynamit pod spusty największego w świecie rezerwoaru. Na szczęście eksplozya nie zburzyła żelaznych zapór ani muru. Gdyby zamach się udał, toby setki osób znalazło śmierć w nurtach, straty byłyby milionowe. Okoliczni farmerzy nieradzi, że istnieje tu zbiornik wody, bo obawiają się, że kiedyś pęknie i zniszczy ich zasiewy.

Eksplozyę słyszano 20 mil dokoła.

Bójka.

HUNTINGTON, W. Va., 30 sierpnia.— Wynikła bójka pomiędzy służbą towarową z Norfolk and Western Co i pomiędzy prywatnymi mieszkańcami z North Fork. W zamieszaniu, jakie z tego powodu powstało, jeden człowiek został zabity. Był nim Harry McIntire. Rozbito mu czaszkę.

Straszny wypadek z automobilem.

ST. LOUIS, 30 sierpnia. — Ofiarą głupiego ludzkiego wybryku padło w St. Louis 22 osób, z których dwóch już nie żyje, a trzeci ciężko ranny.

Odbywały się tutaj wyścigi automobilów. Niejaki Oldfield, znakomitość wyścigowa, chciał bezwarunkowo wygrać i jechał z szybkością 1 mili na minutę. Ponieważ było sucho, więc przed automobilem wznosiły się tumany kurzu. Tumany te zasłoniły drogę i Oldfield jechać musiał na ślepo. W ten sposób zmylił kierunek i wpadł w największym pędzie na plac, na którym stały setki ludzi. Płot został strzaskany, automobil także, a ci, którzy stali za płotem, ciężko poranieni. Dwóch z nich zabitych. Ciała zabitych poszarpane nie do poznania. Wszystkie kości w całem ciele połamane. Zabici nazywają się: John Scott i Nathan Montgomery. Automobilista Oldfield ciężko ranny, ale żyć będzie. Oprócz tego 20 osób jest rannych. Wypadkowi temu przypatrywało się 10,000 ludzi. Podczas wypadku rejwach i krzyk niedoopisania panował dokoła.

Najbogatszy meksykanin przybędzie do Stanów Zjednoczonych.

NEW YORK, 30 sierpnia. — General Luis Terrazas, najbogatszy człowiek w Meksyku ma przybyć do Stanów Zjednoczonych. Terrazas jest jedną z największych osobistości w Meksyku, jest osobistym przyjacielem prezydenta Diaza i ma ogromne wpływy wszędzie. Majątek jego oceniają na 150 milionów dolarów w złocie, a w połączeniu z innemi papierami fortuna ta przewyższa 200 milionów dolarów. Prócz tego kapitału posiada ten milioner 5,000 rezydencyi w mieście Chihuahua, które przynoszą mu niebywały rent. Można sobie podróżować, mając taką gotówkę.

Jeżeli partya przegra — skoczy z mostu.

ST. LOUIS, Mo., 30 sierpnia. — Dwóch czarnych politykierów zrobiło ze sobą zakład. Jeden twierdzi, że Parker wygra i postawił za Parkera $5,000, drugi przysiągł, iż Roosevelt wygra, a jeżeli nie wygra, to on popełni samobójstwo przez skoczenie z mostu Eads.

Widać, że Roosevelt droższy, bo za Parkera dają tylko "five".

Straszna zbrodnia.

RICHMOND, Va., 30 sierpnia. — Strasznej zbrodni dokonał niejaki Charles R. Stewart na niejakiej pannie Annie Bolling. Mieszkali oni razem jakiś czas. Dziewczyna dostała z domu sporo pieniędzy. Zaraz po tem została zaprowadzoną do lasu, zamordowaną i spaloną dla zatarcia śladów.

Walka z dzikim kotem.

POTTSVILLE, Pa., 30 sierpnia. — Robotnik Glendower, który powracał z pracy do domu został zaatakowany przez pędzącego dzikiego kota. Walka śmiertelna trwała parę minut, wreszcie skończyła się zwycięstwem człowieka. Glendower nie mogąc sobie już ze zwierzęciem poradzić, wydobył scyzoryk i tym zwierzę uśmiercił. Napadnięty mimo obrony cały jest poraniony i podrapany.

Stuletni starzec umarł.

AKRON, O., 30 sierpnia. Charles F. H. Willonghs, liczący przeszło sto lat umarł tutaj. Był on pomimo swego wieku pełen sił fizycznych. Urodził się w 1803 r. w państwie duńskiem.

Król złodziei uciekł.

JANESVILLE, Wis., 30 sierpnia. — W tutejszym więzieniu był zamknięty złodziej, który ze względu na swą "działalność" i niebywały spryt słusznie został nazwany "królem złodziei". Z zasady nie popełniał on kradzieży sumy mniejszej, jak $5,000, a swą opieką otaczał zwłaszcza poczty, które okradł kilkakrotnie na sumy od 15,000 dolarów. Ostatnią kradzież popełnił na poczcie chicagoskiej, gdzie zdmuchnął $75,000. Miał on wspólników. Ci w nocy wdrapali się po rynnie deszczowej do okna na drugiem piętrze i za pomocą odpowiednich narzędzi, przepiłowali żelazne kraty. Po uczynieniu tego dali znać "koledze", iż przejście jest otwarte. "Kolega" bez chwili namysłu pośpieszył do otworu i spuścił się po rynnie na dół, a następnie wraz ze swymi zbawcami poszedł do brzegu pobliskiej rzeki, gdzie wszyscy wsiedli w łódź i popłynęli, by więcej nie wrócić.

Nikt ze straży więziennej nic nie słyszał.

Pies ma branzoletę za $1,800!

SARATOGA, N. Y.—Pan Russel jest w całem tego słowa znaczeniu "sportsmanem" i posiada suczkę, którą bardzo lubi. Rozmawiał o różnych zaletach swej suczki gdy jeden ze znajomych zaproponował mu, aby sprawił swej ulubionej jaki prezent. W odpowiedzi na to, Russel poszedł do jubilera i wybrawszy kosztowną branzoletę, kupił ją dla suczki na obrożę. Za branzoletę zapłacił $1800. Psy mają szczęście!

Z dziurą w głowie — żyje.

MIDDLETOWN, N. J., 30 sierpnia. —Dziewczynka dziesięcioletnia nazwiskiem Grace Monnet jest w szpitalu na kuracyi.

Ma ona w głowie dziurę 3 cale głęboką. Wszyscy byli przekonani, że dziewczynka umrze. Tymczasem jest nadzieja wyzdrowienia. Dziurę w głowie zrobiło jej żelazo, które spadło z góry.

Żywcem zamknięci w grobie.

POTTSVILLE, Pa., 30 sierpnia. — Przez osunięcie się ziemi zamknięci zostali w nowowykopanym lochu podziemnym górnicy w liczbie 4. Są oni tak, jak pochowani w grobie, gdyż loch ten jest głęboko na sto stóp pod ziemią. Zanim pomoc im nadejdzie, zanim ich odkopią, mogą się zadusić z powodu braku powietrza.

Straszny cmentarz!

GOLCHESTER, Conn., 31 sierpnia.—Śledztwo wykazało, iż tutejsza farma Marxa Gershana, była cmentarzem, na którym chowano zamordowanych ludzi. Farmer znajdował się w spółce z zbrodniarzami, którzy wedle okazyi dostarczali mu "umarłych". Dotychczas odnaleziono 2 ciała, ale odnajdą w krótkim czasie zapewne około tuzina. Liczne "znikania" majętnych ludzi z okolicy rzuca cień grubego podejrzenia na improwizowanego farmera i jego opryszków.

Powieszony głową na dół.

PEORIA, Ill., 31 sierpnia. — Chłopiec pięcioletni Karol Ross powiesił się w piwnicy w domu rodzicielskim głową na dół. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Wśród rannych w wojnie rosyjsko-japońskiej.

W jednej z gazet rosyjskich znajdujemy bardzo interesującą korespondencyę z pola wojny na azyatyckim wschodzie, w której autor opisuje w barwny i wstrząsający sposób przybycie pierwszych partyi rannych z nad rzeki Yalu do głównego szpitala rosyjskiego Liaoyangu.

Oto niektóre wyjątki:

Długa karawana wózków zdawała się nie mieć końca. Gdy pierwszy wózek zbliżył się do wrót szpitalnych, zdawało się, że to przywieziono jakąś martwą grupę. Ranny, woźnica, koń, wózek — wszystko to pokryte było grubą warstwą brunatnego kurzu.

Kurz ten jest właściwością Mandżuryi stepów i o niczem podobnem nie ma się pojęcia. Za pierwszym wózkiem widniał drugi, trzeci i. t. d. wprost nie kończący się szereg takich samych figur terrakotowych, którego koniec ginął gdzieś za wieżą liaoyańską.

Wózki otoczyli lekarze, studenci, Siostry Miłosierdzia, służący z noszami i wnet rozpoczęło się przenoszenie rannych. Wielu z przybyłych już w drodze zaopatrżyło się w kule własnego wyrobu. Lżej ranni sami wychodzili z wózka i wlekli się, jak kto mógł, do szpitala. Wielu jednak ciężko rannych, pozostało bez ruchu na dnie wózków, w pozycyi leżącej, wpatrując się szeroko otwartymi, gorączkowo błyszczącymi oczyma, w spokojne błękity nieba.

— Spojrzyj pan na tego, którego właśnie kładą na nosze — szepnął książę Jaime Burboński.

— Co to za śliczna jakaś natchniona twarz. Jak strasznie musi człowiek ten cierpieć! Czy to także prosty żołnierz?

Wpatrzywszy się uważniej, spostrzegliśmy wyłaniający się z pod warstwy kurzu, trójkolorowy sznurek, okalający naramienniki, a oznaczający ochotnika.

— Czy nie potrzebuje pan czego?

— Pić — wyszeptał ranny.

Daliśmy mu zimnej herbaty, którą chory chciwie wypił.

— Gdzie pan został raniony?

— W kręgosłup — odrzekł młodzieniec i zamknął oczy.

Po paru minutach spojrzał na nas i przerywanym głosem zaczął mówić:

Mam do pana wielką prośbę. Ja żyć nie będę. W Kijowie została moja matka. Jestem jedynym synem. Przed bitwą dałem swojemu kapitanowi list do niej, prosząc, aby go w razie wypadku odesłał. Ale kapitana zabili, skonał na moich rękach. W szynelu mam drugi list do niej. Zlituj się pan, doręcz go jej, tylko nie od razu. Trzeba ją przygotować, bo inaczej ona tego nie przeżyje.

Obiecaliśmy mu wszystko wypełnić. Pragnąłem uściskać jego dłoń, lecz chory z pod oblanego zaskrzepłą krwią mundura ręki wydobyć nie był w stanie.

Z uśmiechem począł mi tłumaczyć:

Ręki podać nie mogę... jestem w obie ranny.

Sanitarne wagony napełniono tymczasem rannymi. Każdego przybyłego na wstępie rozbierali, kąpali i każdemu opatrywano rany. Wnet na miejsce przybył głównodowodzący jenerał Kuropatkin. Przywiózł ze sobą znaki wojennego orderu św. Jerzego i osobiście rozdawał je tym, którzy się na wojnie wyróżnili. Z wieloma wdawał się w rozmowę, dziękował im za ich czyny i pocieszał ich. Z pośród przywiezionych rannych wielu poumierało zaraz po przeniesieniu ich do lazaretu Czerwonego Krzyża. Los ten spotkał między innymi także porucznika Międzyrzeckiego. Zgon jego poruszył do głębi wszystkich obecnych. Przed samą śmiercią zdołał on jeszcze mimo strasznych cierpień, podyktować swoją ostatnią wolę, przekazując cały majątek jedynej siostrze. Zmarł z pękiem kwiatów w ręku, które na jego żądanie zebrały Siostry miłosierdzia.

Najlepiej uczyć przykładem.

I.

Anusia siedziała w kącie izby i bawiła się lalką. Nakrycie do kawy stało na stole, a matka właśnie podówczas wyszła, dając jej kawałek cukru. Anusia chciała jednak widzieć, czy cukier jest na stole; gdy zobaczyła pełną cukierniczkę, pociągnęła obrus tak daleko, aby kawałeczek z cukierniczki wziąć mogła. Tylko jeden mały kawałeczek pomyślała, tego matka przecież nie spostrzeże.

Skoro matka wróciła, natychmiast spostrzegła, że obrus był pomięty.

— Anusiu? tyś co ruszyła?

Dziecko milczało.

— Anusiu — zawołała matka gniewnie — wiesz przecież, że Pan Bóg wszystko widzi i słyszy. On kocha dziatki dobre i bierze je do nieba; ale złemi się brzydzi. Powiedz prawdę!

Dziecko bawiło się lalką i czekało na sposobność. Nagle upuściło lalkę, złożyło rączki i zawołało:

— Tak jest.

— To ładnie, kochane dziecię — odrzekła matka — powinnaś zawsze prawdę mówić. Na ten raz nie ukarzę cię, ale przyrzecz mi, że tego już więcej robić nie będziesz.

— Nie, kochana mamo!

Anusia bawiła się dalej, i powtarzała lalce swojej, że nie trzeba kłamać, bo inaczej gniewałby się Pan Bóg w niebie. Wtem weszła służąca, oznajmiając, że pani M. z córką przyszły z wizytą.

— Ach, obrzydłe plotkarki — mruczała matka Anusi.

— Obrzydłe plotkarki — szeptała sobie Anusia.

Skoro panie nadeszły, wybiegła matka naprzeciw z radosną miną.

— Ach! jakże się cieszę! Jak pani dobrze wygląda, a córeczka każdego dnia milszą. Proszę siadać; proszę się rozgościć; panie wiecie, jak lubię z wami rozmawiać.

Anusia położyła lalkę na boku i wytężyła wielkie oczy na mamę, która teraz plotkarki za dobre i piękne uważała.

Gdy się wizyta w pośród różnych oświadczeń grzeczności skończyła, westchnęła matka:

— Bogu dzięki!

Anusia rzekła:

— Mamo?

— Czego chcesz?

— Czy mama lubi te "plotkarki"?

— Będziesz ty cicho, czy nie? zaraz ci każę iść spać!

Nazajutrz spostrzegła matka w kuchni skorupy z garnka, w którym się syrop znajdował. Któżby go mógł inny rozbić, jak nie łakoma Anusia? Poczęła więc badać dziecko; prosiła i groziła, wspominała na gniew Boski, ale Anusia wyparła się stanowczo.

II.

Trzynaście lat minęło, gdy młody pewien człowiek oświadczył się o rękę Anusi. Ponieważ był bogaty, wyszła za niego tylko z rozkazu rodziców i przysięgła mu kłamliwą miłość przed Bogiem i ludźmi, bo serce jej już od dawna do innego należało.

Minęło kilka lat wśród szczęścia i nieszczęścia, wśród blasku i wytworności.

Wtem jednego dnia przyszedł Karol (tak się nazywał mąż Anusi) do jej rodziców potajemnie i tak narzekał:

— Wszystko się skończyło!... Oto przez nią majątek zrujnowany, serce złamane! Okłamała mnie i oszukała!

— Wstydź się! — odrzekła rozgniewana matka — jak możesz o mej córce coś podobnego mówić. Wszakże wychowaliśmy ją surowo jak na chrześciankę przystoi — a mianowicie zaprawialiśmy ją wcześnie do zamiłowania prawdy. Od dzieciństwa wpajaliśmy w nią, że Bóg kłamstwem się brzydzi i takowe karze. Od nas uczyła się mówić prawdę i sama zawsze mówiła prawdę. Zkąd pochodzi wasze nieszczęśliwe pożycie małżeńskie? Oto z tąd, żeś rozrzutny, że się nie znasz na interesie i żeś bardzo zazdrosny!

III.

I znowu upłynęło lat kilka, a na tych samych schodach, po których niegdyś biegała wesoła Anusia, widziano słabą, wątłą, bladą niewiastę. Niewiasta ta wszedłszy do rodziców (była to Anusia), padła jakby zemdlona na ziemię. Przed zgonem wyznała całą swoją winę. Ze zdziwieniem i smutkiem stanęli rodzice przed strasznym obrazem zniszczonego życia, które już ulatywało.

— Ach, jak mogłaś tak wbrew wszędzie postępować? — zapytała matka. — Gdzie się nauczyłaś takiej złości?

— U was! — była odpowiedź.

— U nas?... bezbożne dziecko! A czyż to nie uczyłam cię od kolebki, jak Pan Bóg kłamstwo karze?

— Postępowałam za przykładem waszym. Oby tylko Bóg raczył mnie i wam przebaczyć!

Tak matka była przykładem tego nieszczęścia córki: zachęcała ją wprawdzie słowem do dobrego, ale cóż, kiedy ją przykładem kłamstwa uczyła.

Matki, uczcie się z tego przykładu, który niestety dość często w rodzinach się powtarza, jak macie córki swe wychować, abyście podobnego losu nie doznały, jak ta nieszczęśliwa matka.

Nie tak słowem, jak raczej przykładem dobrym zachęca się dziatki do cnoty i życia bogobojnego.

O polakach.

"Bulletin polonais" zawiera parę głosów cudzoziemskich o sprawach polskich.

Zajmującym jest głos dziennika egipskiego "El lena" (Sztandar) wychodzącego w Kairze po arabsku. Z powodu umowy francusko angielskiej o Egipcie, powiada on w numerze 1386: "Patrzcie na ludy, które, jak my, znoszą niewolę, a zobaczycie wśród nich polaków. Ojczyznę ich rozdarł despotyzm trzech rządów, lecz oni pracują i myślą co dzień, co chwila, o podniesieniu swego narodu. Oni pamiętają swe dzieje, płaczą nad swą przeszłością i wychowują dziatwę w miłości ojczyzny i poczuciu swych praw." Podpisana Mustafa Kamell. P. Jakób Kosiński, zamieszkały w Rio de Janeiro przysłał tłómaczenie artykułu zamieszczonego w dzienniku "Correio de Manha" (Kuryer poranny) pod tytułem: "Łzy carowej". Artykuł traktuje o łzach, jakie carowa wylewała podczas mszy za duszę admirała Makarowa. "Nie mogę wzruszać się temi łzami — powiada autor artykułu — bo przypominam sobie łzy wylane przez polskie matki nad ich synami, udręczonymi przez despotyzm carski. Niemieckiej duszy sentymentalnej carowej rosyjskiej łzy te nie wzruszają." "Pani nie wiesz zapewne, — kończy — że jest na świecie boleść, od której dusza ścina się w lód. Gdybyś o tem wiedziała, wrażliwość twego serca już byłaby wyczerpaną i łezby już oczom twoim brakło."

We Włoszech pani Boneschi-Ceccoli, przyjaciółka Teofila Lenartowicza ogłosiła tom poezyi, w którym jeden sonet jest poświęcony pamięci piewcy "Lirenki", inny zaś o nim bezpośrednio traktuje.

P. Antonio Curti ogłosił w dyalekcie medyolańskim poemat pod tyłutemA la Polonia. Poematowi temu (którego przekład gotuje p. Adam Woroniecki z Fryburga) poświęca "Gazetta del Popolo" wydawana w Turynie gorący artykuł.

— Czego wy się cbecnie uczycie w szkole?

- Zoologii.

— Co, już zoologii?

— A tak, bo mi nauczyciel nawymyślał wczoraj od osłów i baranów.

Pan do lokaja: Zdaje mi się, że dziś muszę głupio wyglądać.

— Jak zawsze, Wielmożny panie - była odpowiedź.

Chce, żeby to ogłosić.

Pan F. D. Nachwa, 1624 W. 27th st., So. Omacha, Nebr., pisze:

"Dr. Piotra Gomozo wiele dobrego zrobiło tutaj. Sam własnemi oczami widziałem wyleczoną osobę, której doktorzy nic pomódz nie mogli. Napisałem więc listy do pp. Redaktorów, włączając i Dziennik Narodowy, dając szczegóły tej kuracyi, gdyż powinno być drukowane co Dr. Piotra Gomozo może zrobić w przywróceniu zdrowia." Lekarstwo rekomendowane przez naszego korespondenta nie sprzedaje sie w aptekach, lecz jest dostarczane przez specyalnych agentów lub samego właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

(Ciąg dalszy.)

Sto luidorów, które wziął z sobą na podróż z Rzymu do Wenecyi, znalazły się nietknięte w kieszeni surduta, pugilares zaś, w którym znajdował się przekaz na pięć milionów pięćdziesiąt tysięcy franków, spoczywał w drugiej kieszeni surduta.

— Szczególni bandyci!... nic mi nie wzięli. Ani woreczka, ani pugilaresu!... niema watpliwości, że będzie tak, jakem sobie wczoraj przypuszczał, kładąc się spać, to jest, że każą mi okup zapłacić.

— I zegarek mam jeszcze przy sobie, ciekawa rzecz, która też godzina?...

Zegarek Danglarsa, dzieło bregetowskie, poprzedniego dnia przed wyjazdem z wielką starannością naregulowany, wskazywał wpół do szóstej z rana.

Gdyby nie ten zegarek, Danglars nie wiedziałby wcale, która godzina, bo jasność dnia nie przenikała wcale do tej groty.

Czy wypadało żądać tłómaczenia się bandytów, czy też czekać cierpliwie,ża sami wezwą do objaśnień?

Druga ostateczność wydawała się najrozsądniejszą: Danglars więc czekał.

Czekał do południa.

Przez cały ten czas szyldwach stał przy drzwiach jego.

O godzinie ósmej z rana warta została zluzowana.

Danglarsa wzięła ciekawość zobaczyć, kto go pilnuje.

Spostrzegł, iż promienie światła lampy, nie zaś dnia, przenikały przez szpary drzwi, niedość szczelnie zbitych.

Zbliżył się do jednego takiego otworu, gdy bandyta zapijał wódkę, wydającą najnieprzyjemniejszy zapach dla delikatnego węchu Danglarsa.

— Pfe! cóż to za zapach? — zawołał, cofając się w głąb groty.

W południe szyldwach, co tak smacznie zapijał wódkę, został zmieniony przez innego kolegę.

Danglarsa znowu wzięła ciekawość poznać nowego stróża; zbliżył się więc do otworu.

Ten bandyta był postawy atletycznej, prawdziwy Goliat.

Wielkie oczy, grube wargi, garbaty nos i rude włosy.

— Ach! toż ten człowiek bardziej podobny do ludożercy, niż do istoty ludzkiej; mniejsza jednak oto, wiem ja, żem stary i łykowaty; taki tłuścioch biały nie musi być smacznym w jedzeniu.

Widzimy z tego, że Danglars miał jeszcze dosyć swobody umysłu, skoro mógł tak sam z siebie żartować.

W tejże prawie chwili, jakby na dowód, że nie jest ludożercą, szyldwach, co stał naprzeciw drzwi więzienia Danglarsa dobył z torby kawałek czarnego chleba, czosnku i sera i zabrał się do jedzenia.

—Niech mnie dyabli wezmą! — rzekł Danglars, rzucając przez szparę we drzwiach okiem na ucztę bandyty — niech mię dyabli wezmą! jeśli rozumiem, jak można podobne przysmaki tak zajadać!

I odszedł od drzwi i siadł na swojem posłaniu, które mu przypomniało mimowoli zapach wódki pierwszego szyldwacha.

Jednakże Danglars nie przypuszczał, jak silne wrażenie wywrze ta uczta bandyty na jego pusty żołądek.

Danglars poznał rzeczywiście wkrótce, iż żołądek jego nie miał żadnego w tej chwili fundamentu i bandyta wydał mu się mniej brzydkim, chleb mniej czarnym, a ser dość świeżym.

Nakoniec ów czosnek, pokarm szkaradny dzikich ludzi, przypomniał mu niektóre sosy Roberta, które kucharz jego z największą sztuką umiał naśladować.

Powstał nagle i zastukał do drzwi.

Bandyta podniósł głowę.

Danglars przekonał się, że był słyszany, przeto podwoił stukanie.

— Co tam — zapytał bandyta.

— Słuchajno, mój przyjacielu — rzekł Danglars pukając we drzwi — zdaje mi się, że czasby był, aby pomyślano o moim żołądku; jak ci się zdaje?

Czy go nie rozumiał, czy też nie miał rozkazu udzielić w tem miejscu pożywienia Danglarsowi, dość, że olbrzym ów po chwili zabrał się znów do obiadu.

Danglars uczuł dumę swą upokorzoną, a nie chcąc narażać się więcej na grubijaństwo szyldwacha, wrócił na swoje łóżko i nie przemówił już ani słowa.

Tak upłynęły cztery godziny.

Olbrzym zszedł z warty, a jego miejsce zajął inny bandyta.

Danglars, doświadczający już najokropniejszego targania wnętrzności, powstał zwolna, przyłożył oko do szpary we drzwiach i zobaczył rozsądniejszą fizyognomię znanego mu już przewodnika.

Rzeczywiście był to Pepino, zaciągający na wartę z najłagodniejszymi, jak tylko być może zamiarami.

Usiadł naprzeciwko drzwi i postawił przed sobą rondelek na nóżkach z grochem, ze słoniną ugotowanym.

Przy tym grochu Pepino postawił jeszcze małą tackę z winogronami i buteleczkę wina orvietto.

Widoczna rzecz, że Pepino należał do rzędu smakoszów.

Na widok tych przygotowań gastronomicznych, zaczęły Danglarsowi ślinki do ust płynąć.

— Oby! — rzekł — nikczemnik ten przystępniejszym był przynajmniej dla mnie.

I zlekka do drzwi zapukał.

— Zaraz idę — rzekł bandyta, który jako bywalec w domu pana Pastryniego, nauczył się po francusku, a nawet wszystkich najrzadszych odcieni w tym języku.

Rzeczywiście przyszedł i otworzył.

Danglars poznał odrazu człowieka, co tak okropnym głosem w podróży wołał na niego: "schowaj głowę!".

Ale teraz nie czas było wznawiać wypadków, przybrał więc jak najprzyjemniejszą postać i pełen wdzięku uśmiech:

— Przepraszam pana — rzekł — czy mi dzisiaj jeść wcale nie dadzą?

— Jakto! — zawołał Pepino — czyżby hrabia rzeczywiście żądał jedzenia? czyż hrabia głodny?

— Szczególne pytanie, czy wątpisz — mruknął Danglars — przecież ja od 24 godzin nic nie jadłem, naturalna rzecz, że jeść mi się chce — dodał cierpkim głosem i nawet bardzo głodny jestem.

— Więc pan hrabia życzyłby sobie zjeść cokolwiek?

— I to natychmiast, jeżeli można.

— Nic nad to łatwiejszego — rzekł Pepino — tu wszystkiego dostać można, czego się tylko żąda, ale za zapłatę, rozumie się, po najumiarkowańszych cenach chrześciańskich.

—Rzecz bardzo naturalna!...— zawołał Danglars — chociaż, prawdę mówiąc, ci panowie, co mnie tu zatrzymali i uwięzili, powinniby przynajmniej więźnia swego nakarmić.

— U nas to wcale nie jest w zwyczaju.

— Nietęga przyczyna, mój panie — odrzekł Danglars, który chciał uprzejmością swoją zjednać sobie swego dozorcę — jednakże poprzestaję na niej. Prosiłbym więc o cokolwiek do zjedzenia.

— Natychmiast, panie hrabio, a co pan każe?

Po tych słowach Pepino postawił rondelek swój na ziemi, tak, że para gorąca prosto uderzała w nos Danglarsa.

— Niech pan cokolwiek rozkaże.

— Czy macie tu kuchnię zupełną?... zapytał bankier.

— Jakto, my nie mielibyśmy mieć kuchni? kuchni doskonałej?

— A kucharzy macie?

— Doskonałych!

— Proszę mi więc kazać przynieść kurczę, ryby, zwierzyny jakiejbądź, byle do zjedzenia.

Jak się panu hrabiemu podoba; powiem, ażeby przynieśli jedno kurczę.

— Prosze o kurczę.

Pepino wyprostował się i krzyknął na całe gardło:

— Kurczę dla pana hrabiego!

— Głos ten rozlegał się jeszcze pod sklepieniami, gdy wszedł jakiś młodzieniec, piękny, wysmukły i pół nagi, jak roznosiciel ryb w starożytności, niosąc na głowie kurczę na srebrnym półmisku.

— Myślałby kto, że to paryska restauracya — pomruknął Danglars.

— Proszę pana hrabiego — rzekł Pepino biorąc kurczę z rąk młodego bandyty i stawiając na stole drewnianym, który wraz ze stołkiem i skórzanem łożem stanowił całkowite umeblowanie pokoju.

Danglars poprosił o nóż i widelec.

— Oto są panie hrabio — odrzekł Pepino, podając mały nożyk z ostrym końcem i widelec bukszpanowy.

Danglars wziął nóż w jednę rękę, widelec w drugą i zabierał się już do rozebrania kurczęcia.

— Przepraszam pana hrabiego — rzekł Pepino, kładąc rękę na ramieniu bankiera — u nas płaci się zwykle z góry przed jedzeniem; mógłby kto potem przy wyjściu mieć żal do nas.

— Ależ!... — odezwał się bankier — przecie tu nie Paryż,chociaż i tu obedrą mię dobrze; jednak uprzedzam was iż będę wspaniałym. Słyszałem zawsze od bardzo wielu, że we Włoszech życie jest tanie, kurczę naprzykład ma kosztować w Rzymie dwanaście sous. Ja płacę z góry — rzekł.

To powiedzawszy, rzucił na stół luidora.

Pepino wziął luidora.

Danglars przysunął znowu nóż do kurczęcia.

— Chwila cierpliwości, panie hrabio — rzekł Pepino, podnosząc się — przepraszam, ale pan hrabia jeszcze mi cokolwiek winnym pozostanie.

— A ja mówiłem, że oni mnie ze skóry obedrą!.. — mruknął znowu Danglars.

— Ileż tedy jeszcze panu winien jestem?..— zapytał.

— Dałeś mi dopiero, panie hrabio, luidora a conto.

— Jakto!... luidora a conto za kurczę?..

— A naturalnie, że to tylko a conto.

— Dobrze, niech i tak będzie, ileż się tedy należy jeszcze?..

— Ni mniej ni więcej, tylko cztery tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć luidorów.

Danglars wytrzeszczył oczy z podziwienia na żart tak olbrzymi.

— To byłoby bardzo zabawne, rzeczywiście bardzo zabawne.

I chciał znowu zabrać się do rozbierania kurczęcia, ale Pepino wstrzymał mu rękę prawą lewą ręką swoją, a drugą wyciągnął.

— Jakże będzie?...

— Jakto?... pan chyba żartujesz?.. — rzekł Danglars.

— Wcale nie żartuję, panie hrabio — odpowiedział Pepino tonem zimnym.

— Jakto, sto tysięcy franków za kurczę?...

— A tak, choć to szczególna rzecz, panie hrabio, prawie niepodobna do wiary, jak mogą w tych grotach posuwać ćenę do tego stopnia!...

— No, dajżesz pan pokój, przyznaję, że żart bardzo dowcipny, ale za daleko posunięty, tem bardziej, że mnie się chce jeść, bom nie jadł od 24 godzin. Masz oto jeszcze za fatygę luidora dla siebie i dosyć na tem.

— To jeszcze pozostałbyś pan winien cztery tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt ośm luidorów — rzekł Pepino, utrzymując ciągle krew zimną — powoli przyjdziemy do całej sumy.

— Jeśli tak sądzisz, mój panie — odrzekł Danglars, oburzony tym żartem prawdziwie grubijańskim — to się bardzo mylisz, bo nic z tego nie będzie; idź sobie do dyabła, widać, że nie wiesz, z kim masz do czynienia.

Pepino dał znak, garson wyciągnął ręce i porwał nagle kurczę z przed bankiera.

Danglars rzucił się na łoże z niesłychaną wściekłością, gdy bandyta zamknął drzwi i spokojnie zajadać zaczął groch ze słoniną.

Danglars nie wiedział, czem właściwie zajęty był teraz Pepino, ale szczękanie zębów nie pozostawiało wątpliwości, jakiej pracy poświęcał się zacny bandyta.

Rzecz widoczna, że coś zajadał, a nawet zajadał z wielką chciwością i żarłocznością, niezwykłą człowiekowi dobrze wychowanemu.

— Zgoda!.. — rzekł Danglars.

Pepino udał, że nie słyszy, nie odwrócił nawet głowy i zajadał dalej spokojnie.

Żołądek Danglarsa doświadczał w tej chwili tortur niesłychanych.

Trwał jednak jeszcze w cierpliwości blisko kwadrans, może pół godziny, ale te pół godziny, prawdę powiedziawszy, wydało mu się wiekiem.

Podniósł się i poszedł znowu do drzwi.

— Cóż, panie — rzekł — nie zwłócz dłużej, i powiedz odrazu, czego odemnie żądasz?...

— Ależ, panie hrabio, powiedz raczej, czego ty od nas żądasz... rozkaż tylko, a rozkazy twoje będą spełnione.

— Proszę mi najprzód otworzyć.

Pepino otworzył drzwi.

— Do wszystkich dyabłów, chcę jeść — rzekł Danglars.

— Czy jesteś pan głodny?..

— Przecież wiesz dobrze.

— Cóż pan hrabia życzy sobie jeść?..

— Kawałek chleba suchego, kiedy kurczęta w jaskiniach są tak drogie.

— Chleba pan hrabia żąda?... dobrze — rzekł Pepino — Hola, dać chleba!... — zawołał.

Młody garson przyniósł chleba.

— Proszę pana, oto jest — rzekł Pepino.

— Ileż za to?... — zapytał Danglars.

— Cztery tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt ośm luidorów, bo pan hrabia już z góry dwa zapłacił.

— Jakto!.. za chleb, sto tysięcy franków?...

— Tak panie, sto tysięcy! — rzekł bandyta.

— Ależ za kurczę żądałeś pan sto tysięcy franków.

— My nie dajemy na porcye, ale cały obiad. Można jeść wiele, mało, czy dziesięć potraw, czy jedna, zawsze ta sama cena.

— I znowu żarty!... Mój przyjacielu, wierz mi, że to bardzo głupio wygląda, nawet bez sensu. Powiedzże mi odrazu, czy chcecie, abym z głodu umarł, to umrę?...

— Broń Boże, panie hrabio. raczej pan hrabia chcesz samobójstwo popełnić. Płać pan i jedz.

— Zwierzę z ciebie prawdziwe, mój panie, czemże ja zapłacę?... — rzekł Danglars, do rozpaczy przywiedziony.

— Czy myślisz, że ja mam w kieszeni aż sto tysięcy?..

— Masz pan w kieszeni pięć milionów pięćdziesiąt tysięcy franków — odrzekł bandyta — co znaczy pięćdziesiąt kurcząt po sto tysięcy franków i pół kurczęcia za pięćdziesiąt tysięcy.

Danglars zadrżał.

Zasłona spadła mu z oczu, był to także żart bez kwestyi, ale żart łatwy do zrozumienia.

Musimy jednak przyznać, że w tej chwili Danglars nie uważał go za tak płaski, jak przedtem.

— Ciekawy jestem, czy gdybym zapłacił naprzykład za tę kurę sto tysięcy franków, byłoby to już dosyć i czy mógłbym jeść, ile mi się podoba?

— Naturalnie — rzekł Pepino.

— Ale zkądże ja wezmę?... — odpowiedział Danglars, swobodniej nieco odetchnąwszy.

— Nic łatwiejszego; masz pan hrabia kredyt otwarty na dom Thompson i French w Rzymie, przy ulicy Banchi, wydaj weksel na pięć tysięcy luidorów, pan mój przyjmie go niezawodnie.

Danglars wziął pióro i papier, podane przez Pepina, napisał przekaz i podpisał.

— Proszę cię, mój panie, masz weksel na okaziciela.

— Oto jest kurczę, proszę pana hrabiego.

Danglars rozerwał kurczę z westchnieniem; za chude mu się wydało na tak ogromną cenę.

Pepino tymczasem z największą uwagą odczytał weksel, włożył do kieszeni i zabrał się znowu do grochu ze słoniną.

ROZDZIAŁ VII.

Przebaczenie.

Nazajutrz jeszcze bardziej głód dokuczał Danglarsowi.

Powietrze w jaskini tej było szczególnie trawiące.

Więzień spodziewał się, iż w dniu tym nie będzie potrzebował żadnego ponieść wydatku.

— Jako człowiek oszczędny, połowę kurczęcia i kawałek chleba schował sobie na zapas w kącie izdebki swojej.

Ale nie tyle jeść mu się chciało, ile pić; nie pomyślał jeszcze o tem.

Walczył z pragnieniem aż do chwili, gdy już uczuł, że wyschły język przylepia się do podniebienia.

Nie mogąc oprzeć się dłużej palącemu pragnieniu, zażądał pić.

Szyldwach drzwi otworzył; jeszcze jedna nowa postać.

Bankierowi wydawało się, że wygodniej mieć do czynienia ze znajomymi, niż z coraz innymi, zawołał przeto Pepina.

— Do usług pana hrabiego jestem — rzekł bandyta, wpadając z pośpiechem, który zdawał się dobrą być dla Danglarsa wróżbą — czego pan hrabia żąda?..

— Chce pić — rzekł więzień.

— Czy pan hrabia wie — zapytał Pepino — że u nas, w okolicach Rzymu, wina są nadzwyczaj drogie?

— To mi daj wody — rzekł Danglars bez namysłu.

— Panie hrabio, woda jest daleko rzadszą u nas, niż wino, teraz wielka panuje posucha.

— Jak widzę, wracamy do dawnego — rzekł Danglars.

I śmiejąc się, w chęci zachowania żartobliwej fizyognomii, nieszczęsny bankier oblewał się potem.

— Ciekawy jestem — rzekł Danglars, patrząc na Pepina obojętnie stojącego — gdybym też zażąda szklanki wina, czybyście mi odmówili?

— Jużem miał honor świadczyć panu hrabiemu — odpowiedział poważnie bandyta — że my nie trudnimy się cząstkową sprzedażą.

— Jeśli tak, to proszę o całą butelkę wina.

— Jakiego?

— Najtańszego.

— Wszystkie są na jednę cenę.

— Na jakąż to cenę?

— Dwadzieścia pięć tysięcy franków butelka.

— Powiedzże odrazu — zawołał Danglars z goryczą nieopisaną, doskonale w głosie samym malującą się—że chcecie mnie obedrzeć do szczętu, to daleko prędzej się wam uda, aniżeli tak szarpać kawałkami.

— Być może — rzekł, że taki jest właśnie zamiar naszego pana.

— Cóż to za pan wasz?

— Ten sam, któremu przedstawiono pana przedwczoraj.

— Gdzież on jest?

— Tu.

— Chciałbym się z nim widzieć.

— Nic łatwiejszego.

Po chwili Luigi Wampa stanął przed Danglarsem.

— Żądaliście mnie, łaskawy panie?... — odezwał się do więźnia.

— Czy to pan jesteś dowódcą tych panów, którzy mię tu przyprowadzili?

— Tak jest, hrabio, cóż więcej?

— Jakiego odemnie żądasz pan okupu? powiedz.

— Rzecz bardzo naturalna, że pięciu milionów, które masz przy sobie.

Danglars uczuł w tej chwili najsilniejszy paroksyzm ściśnienia serca.

— Wszystkiego! tyle tylko mam na świecie i to już reszta z ogromnej fortuny; kiedy mi to wydrzeć chcesz, pozbaw mię raczej życia.

— Nie wolno nam przelewać krwi pana.

— Któż wam zakazał?

— Ten, którego słuchamy.

— A więc ulegacie jeszcze komu?

— Tak jest, mamy naczelnika.

— Ja sądziłem, że wy sami jesteście wodzem?

— Jestem wodzem tych oto ludzi; ale kto inny jest znów bezpośrednio moim zwierzchnikiem.

— A ten zwierzchnik czy także komuś ulega?

— Tak jest.

— Komuż?

— Bogu.

Danglars zastanowił się na chwilę.

— Nie rozumiem was wcale — rzekł.

— To bardzo być może.

— Więc to naczelnik wasz tak kazał wam się ze mną obchodzić?

— Tak jest.

— W jakimże celu?

— Nie wiem wcale.

— Ależ worek mój całkiem już próżny!

— Być może.

— Czy nie dosyć będzie — rzekł Danglars — miliona?

— Nie panie.

— Dwa miliony?

— Nie.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 331 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

Antoniego Czułkowskiego poszukuje brat Aleksander Czułkowski. Chce jego dostać do sklepu jako klerka. Kto go zna lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Aleksander Czułkowski, Wa Co., Meadow Lands, Pa. (35)

POTRZEBA 50 wielkich familii, w większości kobiet i dzieci do otwierania ostryg. Zapłacimy drogę i znajdziemy mieszkanie darmo. Adres: L. E. L. "Gazeta Polska" 532 Noble str. Chicago, Ill. (38)

Tekli Dziok poszukuję. Ostatni adres jej był: Chicago 70 N. A. Poszukuje jej siostra Anna Dziok, która jest za panem Zaborowskim. Ona sama, lub kto ją zna niech się zgłosi pod adresem: Jan Zaborowski, 12 Washington st. New York N. Y. (36)

A. Hakalski ma paczkę w ofisie American Express Co. w New London, Conn. Niech się po nią zgłosi.

Józef Stodołek ma paczkę w ofisie United States Express Co. w McKeesport, Pa. Niech się zgłosi.

M. Sorka ma paczkę w ofisie "United States Express Co." w Sobieski, Wis. Niech się po nią zgłosi.

Aleks. Wiernicki ma paczkę na poczcie w Johnstown, Ohio. Niech się po nią zgłosi.

Józef Pilch, rodem z powiatu Strzyżów poszukiwany jest przez swego brata. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Piotr Pilch, 117 Elm st. Lawrence, Mass.

Jakóba Tobojko, swego męża poszukuję. Parę lat temu był w Pennsylwanii: jest on około 13 lat w Ameryce. Ja jestem w Ameryce piąty rok. Mąż mój pochodzi z gub. Łomżyńskiej, powiat Ostrołęka. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Maryanna Tobojko, Green st. No 115; Clinton, Mass. (37)

Juljana Skiendzielewskiego, swego brata poszukuję. Przebywał on przez 5 lat w stanie Pennsylwania. Pochodzi on z gub. Suwalskiej, gm. Basyłowo, wsi Butki. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Jakób Wasilewski, Cemp No 4. Waters, Mich.

RZEŹNIKA, polaka (buczera), człowieka trzeźwego i sprawiedliwego, który zna robotę tak po starokrajsku jak i tutejszą. Jednem słowem musi umieć wszystko, co w zakres rzeźnicki wchodzi. Stała praca, dobra zapłata. Język angielski niekonieczny. Po bliższe informacye zgłosić się pod adresem: Kazimierz Dziekan, Box 39, South Amboy, N. Y.

Franciszka Wałtosa — szwagra poszukuję. Ma przebywać w Pennsylwanii. Pochodzi z Galicyi. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Y. Filipek Speedwell Farms, Lyndonville, Vt.

Niżej podpisana poszukuję Jana Krasowskiego przebywa prawdopodobnie w stanie New York. Z zawodu jest szewcem. Pochodzi z Rusko Polski Gubernii Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam zgłosić się pod adres. Alexandra Rodowicz. 1212 North Lincoln st. Chicago, Ill.

Stanisława Dziekońskiego poszukuję. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Jan Karr. P. O. Whiterocks, Utah.

Wiadomości Chicagoskie.

NASZ gród nie jest także takim najgorszym jak niektórzy sądzą, a dowodem tego zaprowadzenie pneumatycznych rur, które posłużą do szybkiego odsyłania posyłek pocztowych w obrębie 9 mil. Pierwszą przesyłką jaka "zwiedziła" wnętrze 2 calowej mosiężnej rury na długości dość poważnej była zwinięta flaga amerykańska. Posyłka ta w przeciągu 3 minut przeleciała ze stacyi pocztowej 22 ulicy na druga stację nad brzegiem Michiganu. Czy nie wspaniałe?

Połączenie pneumatycznych rur ciągnie się między nowym pocztowym budynkiem do Temporary office, Chicago i Northwestern stacyi, La Salle stacyi, głównej stacyi (Union), Illinois Central st., 22 ul., Armoura stacyi i st. rzezalń! Cały ten system zbudowany był przez: "Chicago Postal Pneumatic Tube Service."

4 LETNI W. Wojarski, 1216. Robey str., został przejechany przez tramwaj elektryczny. Kiedy go wieziono do szpitala, umarł po drodze.

ANDRZEJ ZANGARA, roznosiciel gazet, 102 Oak str., zsiadłszy z tramwaju, został przejechany przez wóz wiozący bieliznę. Ma trzy żebra złamane i twarz pokaleczoną; powiada, że go strącił z tramwaju konduktor. Jest w szpitalu Passavant.

ROBOTNIK Andrzej Zaręba pracujący przy kolei Santa Fe, w pobliżu 18 ulicy został porwany przez pociąg osobowy i silnie w bok rzucony. Zabrano go do szpitala People's gdzie musiano mu amputować mocno nadwerężone prawe ramię.

JAKIŚ nieznajomy chłopiec został na 12 ulicy i Clark str. przejechany przez wóz, który powoził John Kenna, i na miejscu zabitym. Kenna został aresztowany.

STRASZNA zbrodnia miała miejsce w salonie na 35 ul. Przyczyną jak zwykle był ten nieszczęśliwy napitek. Do salonu weszło dwóch negrów. Zaszła sprzeczka pomiędzy jednym negrem i "białym" p. Sweeney. Przyjaciel ostatniego, gdy negr zaczął go szarpać ujął się za Sweenegem. Wtenczas negr wyjął nóż i pchnął go w kark Dillona przyjaciela Sweenego, kładąc go trupem na miejscu i odciął mu głowę ze wszystkiem.

SAMUEL COHEN, 61-letni mężczyzna z pod nr. 442 Barber ulicy, został zabity przez tramwaj kursujący po linii Madison i La Salle.

Kilka innych osób odniosło lżejsze lub cięższe pokaleczenia pod kołami tramwai ulicznych.

ZLE SIĘ coś u nas dzieje gdyż manja samobójstw ogarnia coraz więcej osób. W ostatnich dniach cztery osoby pozbawiły się życia a kilkanaście uratowano.

W LINCOLN parku znaleziono ciało nieznajomego mężczyzny, wiszące na drzewie.

LEONARD REED odebrał sobie życie w przystępie chwilowego obłąkania. Był on żonaty zaledwie od trzech tygodni i nie wiadomo, co było przyczyną samobójstwa.

Jeden ze samobójców pozostawił po sobie ładny poemat opisujący w jaki sposób odbiera sobie życie i co go czeka w życiu po za grobowem.

KARNAWAŁ tegoroczny na West Madison ul. otwarty został formalnie w poniedziałek i będzie trwał przez cały tydzień. Najgłówniejszym momentem otwarcia było ukoronowanie królowej karnawału, któremu przyglądało się około 50 tysięcy ludzi. Koronacya odbyła się w Garfield parku. Korona włożona była na głowę "królowej" przez dwie małe dziewczynki. Po akcie koronacyjnym odbył się dla "królowej" balet, a po balecie cały orszak ruszył zobaczyć "Pike." Kilkanaście kapel grało jednocześnie, ognie bengalskie, krzyk, hałas, śpiewy, niczego wogóle nie brak.

W PRZESZŁY wtorek wydarzył się przykry wypadek na Michigan av., gdzie nastąpiła kolizya dwóch automobilów. W kolizyi tej zostało rannych pięć osób, z których jedna znajduje się w krytycznem położeniu i jest obawa iż żyć nie będzie.

Wypadek zaalarmował wszystkich mieszkańców wokoło, sprowadzając całe tłumy ludzi. Poranionych podwożono na właściwe miejsca i dano opatrunki.

W sprawie wymarszu na odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago d. 11-go Września, 1904 r.

Pochód mający być urządzonym z okazyi odsłonięcia pomnika Kościuszki w Chicago, w niedzielę dnia 11-go września b. r. zapowiada się bardzo wspaniale. Do udziału zgłaszają się nawet z dalszych okolic.

Następne wspólne posiedzenie marszałków dywizyjnych i Komitetu Budowy Pomnika Kościuszki odbędzie się w przyszłą niedzielę o godz. 4-ej po południu w hali domu związkowego.

Uprasza się jak najuprzejmiej, ażeby Tow. biorące udział w wymarszu zgłosiły natychmiast po odznaki, gdyż w ostatniej chwili nie będzie można takowych dostarczyć. Można nabyć odznaki w Domu Zw. Nar. Pol. i u p. Majewskiego, 567 Noble ul.

W South Chicago na plebanii w par. św. Michała Archanioła i u p. Follmera;

W Kensington na plebanii w parafii św. Salomei;

Na Town of Lake w Czytelni;

Na Kazimierzowie u ob. W. J. Pijanowskiego;

Na Wojciechowie na plebanii;

Na Kantowie na plebanii;

Na Jadwigowie na plebanii;

Na Trójcowie na plebanii;

W Avondale na plebanii.

Raz jeszcze zaznaczamy, że dla braku adresów niepodobieństwem było wysłać zaproszenia do wszystkich polskich Towarzystw.

Dlatego zaprosiliśmy takowe i zapraszamy ponownie za pośrednictwem prasy polskiej do wzięcia udziału uroczystości odsłonięca pomnika. Starajmy się wszyscy o to, ażeby ta uroczystość odbyła się jak najwspanialej. Wymaga tego nasz honor, wymaga od nas Polska.

Z uszanowaniem,

M. A. La Buy, Prezes.
Leon Szopiński, Sekr.

Wiadomości Zagraniczne.

Zaaresztowali dwie rosyanki.

KRAKÓW, 30 sierpnia. — Nietylko polacy mają drżeć przed carem. Na stacyi pogranicznej Granica między Galicyą a Królestwem zaaresztowali żandarmi rosyjscy trzy rosyanki, należące do najwyższych sfer arystokratycznych. Usiłowały one przemycić przez granicę pisma i odezwy rewolucyjne. Na rozkaz otrzymany z Petersburga, odstawiono je pod silną eskortą do twierdzy w Piotrkowie. Tam zostaną wybadane. Prawdopodobnie z wolnością pożegnają się na zawsze.

Papież kupuje automobil.

RZYM, 30 sierpnia. — Ojciec Święty obstalował sobie automobil, w którym będzie używał przejażdżki zamiast spaceru w ogrodach Watykańskich.

Automobil będzie mógł pomieścić dwie osoby, oprócz tego na przedzie na koźle maszynista i w tyle lokai, ostatni przybrany w liberyę pałacową. Straż wojskowa papieska będzie stała przy każdych drzwiach i bramie pałacowej podczas przejażdżki w automobilu.

Car dziękuje!

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Car nie ma co robić! Czytanie wiadomości z placu boju już cara nie zajmuje. Wyszukał on sobie zajęcie. Oto wiecie co: wydaje on ordery wszystkim tym, którzy się do urodzenia syna cara przyczynili. Słynny cudotwórca Jan z Kronsztadu, który już ojcu cara zawracał porządnie głowę, otrzymał wspaniały krzyż złoty wysadzany dyamentami i szafirami. On to bowiem pierwszy wyprorokował carowi, że tym razem "na szur" będzie miał syna.

I dobrze wyprorokował, a za to dostał krzyż wartości 100,000 rubli. I to jest 20 stulecie! Jak to dobrze być prorokiem przy carowej.

Napadli klasztor.

MADRYT, 29 sierpnia. — Banda katalończyków napadła sławny w Hiszpanii klasztor Montserrat. Powiązali oni zakonników i obrabowawszy co się dało, znikli. Policya, która dziwnym sposobem weszła na ich trop, zastąpiła im w ucieczce drogę. Nastąpiła bitwa, w której 7 rabusiów zostało zabitych. Inni uciekli.

Protest do cesarza.

BERLIN, 30 sierpnia. — Cesarz Franciszek Józef otrzymał petycyę, podpisaną przez gospodarzy rolnych, którzy protestują przeciwko odbyciu się manewrów, opierając swój protest na tem, że zboże jest na pniu, przytem urodzaje bardzo kiepskie. Zatem manewry w ich miejscowości byłyby zbyt wielkim ciężarem dla ludności.

Ukradli moskalom... arsenał.

BERLIN, 30 sierpnia. — Partya rewolucyjna na Kaukazie ukradła moskalom znaczne zapasy broni. Armeńczycy urządzili się doskonale i nikt nawet nie wie, jak to się stało. Dość na tem, że zabrali oni 563,000 karabinów i 62,000 rewolwerów. Nie zapomnieli także pozostawić za sobą listu, w którym dziękowali moskalom serdecznie za tak obfitą zdobycz, która z czasem przyda im się w walce o wolność.

Skazany na śmierć.

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Różne czasopisma doniosły o ułaskawieniu mordercy Plehwego i skazaniu go zamiast na śmierć, na wieczne czasy na Sybir. Inne pisma doniosły, iż morderca ten już umarł. Ostatnie wiadomości w tej sprawie głoszą, iż Samsonow, jak się nazywa sprawca zamachu, dostał wyrok śmierci, który obecnie jest na carskiem biórku i czeka podpisu.

Moskal ośmieszył moskali.

KIJÓW. — Pewien oficer rosyjski, który zazdrośnie czuwa nad honorem swej armii, wywołał w tutejszym teatrze wesołe zajście.

Grano popularny melodramat. Aktor, który miał rolę "czarnego charakteru starego zawadyaki", wychodzi na scenę w stanie na poły pijanym. On to ma, wedle roli, otruć bohatera dramatu i uwieść jego kochankę. Kiedy więc narzeczona, bardzo piękna, młoda aktorka, wzdrygając się przed uściskami pijanego łotra, wyskakuje nagle z loży na scenę, siwy, emerytowany pułkownik, dobywa szabli i ująwszy w pół aktorkę, żeby ją obronić, groźnie zmierza ku rzezimieszkowi. Ten wytrzeźwiał natychmiast, dobył również szalbi, ale mu ją pułkownik natychmiast rozpłatał. Przerażony aktor zemknął za kulisy, a pułkownik, trzymając ciągle w pół aktorkę, podszedł ku rampie i głosem drżącym od wzburzenia oświadczył, że nie dał splamić rosyjskiego munduru przez pijanego łotra. Publiczność ochrypła z entuzyazmu.

Jedzie!...

BERLIN, 30 sierpnia. — Statua Wielkiego Fryca, ofiarowana Stanom Zjednoczonym w podarunku przez Wilhelma, którego nikt o to nie prosił, została już opakowaną i wysłaną do Hamburga. Stamtąd wyślą ją do ambasadora Sternburga w Washingtonie. Statua ta stanąć ma koło szkoły wojskowej na prywatnym gruncie do tej szkoły należącym. Jest to rzeczywiście nie do pojęcia, iż Wilhelm pomimo tylu szczutków w nos od rządu Stanów Zjednoczonych otrzymywanych, ciągle narzuca się z tym prezentem, o który nikt go nie prosił, i którego nikt sobie nie życzył. Cała prasa niemiecka zgodnie skonstantowała, że prezydent Roosevelt niedwuznacznie dał do poznania, iż ten cały podarunek jest mu bardzo wstrętny. Ale Wiluś jednak robi swoje, trzymając się z całych sił tego przekonania, że na upór głupiego, lekarstwa niema. Niech żyje Wiluś Pyskaty i Fryc!

Żeby tak okręt chciał się rozbić i iść na dno z tym pomnikiem!

Japończycy odkryli kopalnię złota!

TOKIO, 30 sierpnia. — Zgodnie z orzeczenia rządowej inspekcyi, rząd japoński wydał proklamacyę, robiąc zupełne przygotowanie do produkowania złota, odnalezionego w ostatnich dniach w prowincyi Iwate. Obconarodowcy oszacowali, iż kopalnia ta wyda złota w wartości 500 milionów dolarów.

Roczny obrót przypuszczać można na 15 milionów dolarów.

Rusko-niemieckie przymierze.

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Stosunki polityczne na nowo zaczną się zapewne układać. W kołach dyplomatycznych szeroko omawianą jest możliwość przymierza rosyjsko-niemieckiego, a zerwanie dotychczasowego francusko-rosyjskiego. Tak Rosya jak i Niemcy mają jednakowe prawie interesa na dalekim wschodzie i dlatego w celu obrony wspólnych interesów, powinny zawrzeć silne przymierze. Ze względu na nowo-powstające przymierze, Anglia znowu ogląda się za pomocnikiem i pełen sympatyi zwrok wzraca ku Japonii. Jeżeli Francya dostanie od Rosyi kosza, jest możliwe że i ona stanie przy Anglii obok Stanów Zjednoczonych. Ciekawą nader jest przyszłość.

Filipińczycy umierają w ogromnym pożarze.

MANILA, 31 sierpnia. — Miasteczko Birnan, znajdujące się w prowincyi Laguna, zostało zniszczone przez ogień. Stu mieszkańców zginęło w płomieniach lub zostało zabitych. Pięć tysięcy ludzi jest bez dachu nad głową. Władze miejscowe i rząd przedsięwzięły energiczne środki w celu niesienia pomocy nawiedzonym nieszczęściem rodzinom. Miasteczko Birnan jeszcze za czasów hiszpańskich posiadało 19,476 mieszkańców, leży ono w odległości 40 mil od Santa Cruz, głównego miasta prowincyi Laguna.

Most kosztuje pięćset tysięcy dolarów.

BERLIN, 31 sierpnia. — Niemcy od czasu do czasu robią od czasu do czasu próby wojenne z wojskiem, aby się przekonać, czy "dojczmeny" nie zniedołęniały w próżniactwie. Teraz oto zrobili nową próbę z budową mostu nad rzeką Elbą w prowincyi Wirtemberg. Regiment wojska ze służby drogi żelaznej w przeciągu kilku dni zbudował na Elbie szeroki, mocny i wygodny most, dogodny do przewożenia największych ciężarów. Gdy most ukończono, i zrobiono próby, zerwano go nazad dnia 29 b. m. w poniedziałek. Próba ta kosztowała kasę państwa tylko $500,000.

Rury przez dwa tysiące mil.

KANSAS CITY, Mo., 31 sierpnia. — Olbrzymie przedsiębiorstwo podejmuje tutaj kompania "The People's Natural Gas and Fuel Co.". Kompania ta połączy miasto Kansas City całą siecią rur podziemnych z terytoryum Indiana, gdzie znajduje się ogromna ilość naturalnego gazu. Sieć rur gazowych będzie się ciągnęła na długości 2,400 mil. Przedsiębiorstwo to incorporowane będzie na 36 milionów dolarów.

Listy Polskie na Poczcie.

752	Adamkiewicz P	1088	Mirowska M
757	Anowski M	1039	Miszkowski M
761	Bachorz W	1041	Miszyk J
778	Berkowicz W	1045	Motrajski M
782	Bielecki A	1053	Newiński B
783	Biernacki W	1059	Norkiewicz P
787	Boczkowski A	1062	Nowobilski W
791	Borocki J	1065	Orekowski B
792	Borowski M	1066	Ostrowski A
798	Brzezieńska W	1069	Papiernik A
800	Breczycki S	1074	Peczkoski W
802	Cegielski S	1075	Peczkoski W
817	Czech F	1079	Piotrowski J
821	Dembski T	1090	Przypolski J
825	Dotajowski H	1091	Przospolski J
826	Domańska T	1094	Rebowiczka A
888	Dytkowski K	1097	Rodowicz A
853	Frankiewicz S	1099	Romański J
860	Gawelancki J	1106	Ruszkiewicz W
861	Garbowski J	1112	Rzesikowski J
867	Gierczyński L	1117	Samocka A
922	Jakubowski S	1123	Szymański F
925	Janczewski P	1141	Semplenski M
926	Jarosz F	1142	Seszeniaski J
927	Jaworowicz A	1149	Sikora W
929	Jaworowski S	1152	Słowik R
931	Kaczmarek J	1160	Smarciński J
932	Kaczmarek S	1161	Śmiegowski K
933	Kakoszka M	1162	Sobkowiak F
937	Kaliński P	1163	Sokolski T
939	Kowalkowska M	1164	Solecki W
948	Kmiecik J	1168	Sołtykiewicz R
949	Kołaczewski W	1170	Sowiński M
963	Kozłowski M	1186	Swoboda A
982	Kunicki K	1190	Świślak J
986	Kwaśniak M	1202	Trawiński F
987	Kwiatkowski S	1210	Wysocki N
1000	Lewandowski B	1212	Wukowiński J
1001	Lewandowski R	1217	Warchulowski T
1005	Lisiecki J	1219	Wasulocki A
1007	Lokołowski J	1228	Waśniowska A
1009	Magdziak F	1239	Woszeński W
1010	Majewski W	1242	Zabłocki A
1012	Maieszewski J	1249	Zielińska J
1018	Marcinek J	1253	Zukoska C
1029	Michalska A	1254	Zukowska B
1033	Mikosz M		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 1 września, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.70—4.90
Najlepsza wiosenna	6.80
Żytnia zimowa	3 60—3 80
PSZENICA ZIMOWA (busse)	
No. 4 czerwona	95—1.08¼
No. 3 czerwona	1.06—1.09
No. 2 czerwona	1.10
No. 4 twarda	98
No. 3 twarda	1.08
No. 2 twarda	1.08—1.09
PSZENICA WIOSENNA (bussel)	
No. 3	1.10
No. 2	96
No. 4	83
ŻYTO (buszel)	
No. 2	72½
No. 3	69½
No. 4	80—85
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	51—53½
No. 3	51¾—52¼
No. 2 żółta	53½—53¾
No. 2	55½
No. 2 biała	51¾—52
No. 3 biała	51¼—52¼
No. 3 żółta	53—53¼
OWIES (buszel)	
No. 2	31½
No. 2 biały	33¼
No. 3	34½
No. 3 biały	32½—33
No. 4	31½
No. 4 biały	31—32¾
Standard	32—32½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.50—7.50
Pszeniczna	5.50—6 50
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5 60—6.10
Zwykłe	3 50—5.25
Cielęta	3 50—6.25
Świnie tuczne	5.25—5.75
Prosięta	5 35—5.67½
Owce	3.75—4.25
Jagnięta	2 00—4 00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	8—8¼
Ser brick	6½
Szwajcarski	10—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	18
Firsts	12½—13
Seconds	13—14
Dairies	15½
Jaja, (tuzin)	20½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	7 00—13.00
No. 1	7.00
JARZYNY	
Cebula worek	1.40—1.70
Ogórki tuzin	8—12
Groch zielony, buszel	1.62—1.65